

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyi i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez
 Hs. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg).

Od tych jednakże błędnych i dowolnych pojęć o wierze, przejdźmy do jej określenia teologicznego. Wiara uważana podmiotowo, t. j. w człowieku, jest cnotą i bywa określoną jako „stałe usposobienie“ (*habitus*, nałóg, przyzwyczajenie), nadprzyrodzone, wlane przez Boga do duszy ludzkiej i skłaniające rozum do przyjęcia stanowczego praw przez Boga objawionych a przez Kościół podanych dla powagi i prawdziwości objawiającego je Boga. (1)

Widzimy więc w tem określeniu dwie strony działające. Najpierwej Boga objawiającego prawdę i dającego łaskę, która człowieka pobudza, oświeca, utwierdza. Warunek ten jest koniecznym, bo rzeczą jest oczywistą, że przyrodzone siły człowieka do przyrodzonych tylko celów doprowadzić mogą; dla sięgnięcia zaś wyżej, w sfery nadprzyrodzone, wyższej też i nadprzyrodzonej pomocy potrzeba; tę jednak stronę nadprzyrodzoną wiary pominiemy milczeniem, bo do zakresu niniejszej pracy nie wchodzi, a zajmę się tylko stroną ludzką.

Z powyższego określenia widzimy, że wiara jako czyn ludzki jest „zgodzeniem się, przyjęciem“ prawd przez Boga objawionych, już zaś każde zgodzenie się jest skutkiem nie tylko rozumu ale i woli; te dwie władze duszy są czynne w cnocie wiary i w każdym jej akcie.

Na swoim miejscu obszerniej pomówimy o wpływie woli na wiarę lub niewiarę; tu tylko zaznaczam, że współdziałanie woli jest koniecznym do wierzenia, bo jeżeli żaden czyn ludzki bez niej obejść się nie może, nie może także i wiara. „Pod względem wierzenia lub niewierzenia, akt wiary, jak każdy inny przyrodzony akt poznawania, staje się za współdziałaniem woli, bo ona to wszystkie władze duszy, a zatem i rozum, do czynności pobudza; kto nie chce poznać, nie poznaje... Ona to rozumowi poddaje przedmiot do badania, pobudza do uwagi.“ (1)

A nie tylko do zajęcia się jakimś przedmiotem, lecz nawet do przyjęcia prawd dowiedzionych wola jest potrzebna. Faryzeusze i kapłani żydowscy widzieli cuda Chrystusa Pana, a jednak wprawiały one ich tylko w kłopot; „cóż czynimy, mówili, iż ten człowiek wiele znaków czyni“. Nie wierzyli, bo nie chcieli. Zresztą w codziennym życiu tysiączne mamy przykłady tej zależności sądu rozumu od woli, którą Sienkiewicz dowcipnie a złośliwie określił, twierdząc że kobieta, gdy myli się w mnożeniu 2×2 , to nie powie 3, 5, 6, lecz lampą, kapelusz, czy co innego, czego jej wola w danej chwili pożąda.

Do najbardziej nawet abstrakcyjnych badań potrzebną jest wola, nie tylko dlatego, żeby im się oddawać, ale dlatego, żeby je przyjąć i zgodzić się na nie. Ten warunek tłumaczy nam wiele rzeczy. Często bardzo można spotykać ludzi, którzy uwierzyli nie w skutek głębokich, długich dociekań, ale prawie odrazu poszli do spowiedzi, poprawili życie i wiara wróciła.

Wola jest tu, jakby okiennicą lub gęstą zasłoną, przeszkadzającą światłu wejść do pokoju; skoro ta przeszkoda zostanie usunięta, światło całe mieszkanie zaleje. Dla wierzenia tembardziej potrzeba woli i to dobrej i silnej, że wiara nie tylko jest zbiorem prawd pewnych, ale też liczne, a nieraz trudne, nakłada obowiązki, potrzeba więc w woli pewnej energii, szlachetności i siły do ich przyjęcia. Jak sprężyna zużyta na nic już służyć nie może, jak zdrowie złamane nigdy się już nie podniesie, tak wola upadła, zniedołężniała, spodlona, czyni ludzi niezdolnymi do wierzenia.

Niestety, nie jest rzeczą rzadką spotkać człowieka dobrze wychowanego, czytającego, miłego w obejściu, który wierzyć nie może. On tak długo odpierał działanie Łaski i głuszył wołanie sumienia, tak zużył się, że wypaliła się w nim i wygasła wrodzona energia woli. Jeżeli kawał płótna lub innej tkaniny splami się raz i drugi, można je wyprać, plamę wywabić, ufarbować wreszcie nanowo, ale tej możliwości jest pewna granica. Jeżeli bowiem tkanina zbyt długo wycierała i wciągała w siebie wszelkie brudy, jeżeli walała się po wszelkich rynsztokach i kanałach, staje się w końcu obrzydliwą i cuchnącą szmatą, którą tylko wyrzucić można na śmietnik, a co najwyżej pies ją sobie podściele. Tak bywa i z człowiekiem: i jego wola ciągle oporna i grzeszna staje się w końcu taką szmatą dla psa chyba przydatną. W porządku nadprzyrodzonym stosują się wtenczas do niej słowa Św. Pawła: „bo ziemia, która deszcz często na się spadający pije, rodzi ziele użyteczne tym, przez które bywa sprawowana, bierze błogosławieństwo od Boga, lecz która rodzi ciernie i osty, odrzucona jest i blizka przekleństwa, której koniec na spalaniu“; (2) w porządku zaś przyrodzonym można o niej powiedzieć, że się jej energia wyczerpała i niema dla niej ratunku.

Mówiąc tak, nie chcę jednak twierdzić, by był stan jaki, z któregooby człowiek nie mógł się podźwignąć z Boską pomocą; Bóg i takim nawet może dać swą Łaskę i bez wątpienia daje, ale jakże często niestety, bez żadnego skutku! Może to jest mojem osobistem spostrzeżeniem, przy którym upierać się nie mam w takim razie odwagi, ale zdaje mi się, że i w życiu i w historii bez porównania częściej można spotkać przykłady poprawy i nawrócenia wszelakiego rodzaju łotrów, okrutników, zapaleńców, niż takich „Płoszowskich“; sądziłbym nawet że to zdają się stwierdzać słowa Apokalipsy do biskupa Laodycyjskiego: „bodajbyś był zimny albo gorący, ale iżesz letni, a ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucić z ust moich.“ (4)

Co więcej, nie tylko indywidua lecz całe rody i narody nawet bywają w takim położeniu; takim było np. społeczeństwo rzymskie. Chryścianizm wprawdzie zwyciężył ale całe ciało państwowe rzymskie tak było poganimem spodlone i zużyte, że już całe społeczeństwo nie mogło zdobyć się na energię woli, potrzebną dla chrześcian; bywały i dość często wśród rzymian nawet bohaterskie i święte postacie, ogół był jednak znikczemniały, więc też barbarzyńcy miejsce jego zajęli. Kardynał Massaja w swych misyjnych wspomnieniach nieraz wyraża przekonanie, że muzułmanie, zwłaszcza afrykańscy, nigdy chrześcianami,

(1) Gury: „Comp. théol. moral.“ n. 186.
 (2) Hettinger: „Apol.“ I. B. 12. Vortr.

(3) Do Żyd. VI. 7. 8.
 (4) Apoc. III. 15. 16.

nie zostaną dla tej właśnie słabości woli stoczonej występami, a przeważnie rozpustą (5)

Tak więc dla wierzenia konieczne trzeba chcieć wierzyć; z drugiej jednak strony wola dla powzięcia jakiegos stałego postanowienia potrzebuje światła rozumu; jest to rzeczą wiadomą z życia i filozofii, że ostatecznie jest ona kierowaną pobudkami rozumowemi. Jeżeli więc trzeba woli dla rozpoczęcia badania zasad chrześcijańskich, przyjęcia ich, gdy się prawdziwymi okażą, to trzeba także by one mogły rozum przekonać i przezeń świadomie już i stanowczo na wolę wpływać.

Ale właśnie w tym punkcie spotykamy mgłę gęstą rozmaitych bałamuctw i uprzedzeń. Ciągłe słyszymy, że wiara żadnej pewności nie posiada, że rozumu przekonać nie potrafi, że jest ona i powinna być ślepa, bez żadnych dowodów, że owszem dla tego samego, iż jest wiara, dowodów swej pewności mieć nie może, gdyż inaczej byłaby już nie wiarą lecz nauką, wiedzą, człowiek zaś jużby nie wierzył lecz wiedział, rozumiał, a to są rzeczy zupełnie różne ba, nawet zasługi żadnej nie byłoby w wierzeniu, gdyby ono było skutkiem pewności naukowej. Wiara może być tylko ślepa, ślepa, ślepa...

Nie dziwię się ani trochę tym przekonaniom, temu skazywaniu wiary na ślepotę, jak nie dziwię się temu, kto mąci wodę, by w niej ryby łowić. Konieczność oświecenia rozumu przez prawdę ze wszech miar pewną, czyli konieczność naukowej pewności wiary, potrzeba z jej strony przekonywających dowodów jest tak oczywistą, tak głęboko tkwi w naturze ludzkiej, że sprawa wiary byłaby bezpoczątkowo przegrana, gdyby ona rzeczywiście była ślepa i bez dowodów. Nieprzyjaciele jej, dla tego właśnie głoszą tę jej ślepotę i brak dowodów, że skoro się na to kto zgodzi, logicznie zaraz wywnioskować musi: a zatem wiara mnie nie obowiązuje, zatem niema wiary. Dla otrzymania też tylko tego wniosku wszystko to się mówi i pisze: „*hier ist der Hund begraben*“. Ludzie wierzący, a co ważniejsza, sam Kościół zupełnie inaczej o tej rzeczy trzymają i twierdzą zgodnie z zasadami zdrowego rozsądku, że wiara nie mająca dowodów swej wiarygodności, nie mająca środków przekonania rozumu, na zaufanie nie zasługuje, bo jak powiada kongregacja Indeksu „używanie rozumu poprzedza wiarę i człowieka do niej przyprowadza za pomocą Objawienia i Łaski.“ (6)

Tyle pod tym względem krzyżano i pisano, tak długo wmawiano w chrześcijaństwie zasadę najzupełniej jego nauce jak i zdrowemu rozumowi przeciwną, z taką pewnością „*credo quia absurdum*“ wystawiano jako jedyną pobudkę wiary naszej, że w końcu stało się to pewnikiem u niewie-

(5) Imię 35 anni di misioni.

(6) Rationis usus fidei praecedat et ad eam hominem ope revelationis et gratiae conducit, S. C. In. d. 11 Jun. 1855, prop. III, cyt. Hettinger: *Apologie des Christenthums*, Freiburg in Breisgam, 1885.

Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPRYSZKÓW KARPACKICH

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Wczoraj wieczorem jakiś człowiek obcy przyniósł do Mochnat wiadomość, że Prokop Czarny wrócił już z krajów tureckich i teraz hula wzdłuż granicy, ukrywając się w lasach u podnóża Pikoli.

Ledwie Franek to usłyszał, powiedział sobie, że go musi odszukać. Do Prokopa z dawien dawna coś go ciągnęło; człowiek ten wydawał mu się zawsze doskonalszym od innych, Frankowi imponowała w nim szczególnie jego odwaga i siła tytaniczna, chciał więc zobaczyć go, uściskać, a jakby mu się podobało, możeby i pozostał przy nim. W Mochnatach nie miał co robić, wyrąb na Kiczercze dawno się skończył, o zarobek coraz było trudniej, a przedówek trwał dotąd. A więc dalej do Prokopa, może on na biedę poradzi!...

Było jeszcze daleko do wieczora, gdy Franek wbiegł na małą łączkę znajdującą się w środku puszczy, na której

rażących i obojętnych; a i z wierzących może niejedyn w prostocie ducha myśli, że tak jest w samej rzeczy.

Dlatego muszę obszerniej nieco nad tym się punktem zastanowić i przytoczyć świadectwa, którym chyba tylko zła wola wiary odmówi. Więc najpierw sam założyciel naszej wiary uznawał prawa rozumu i o posłannictwie swoim przekonywał, wskazując na cuda swoje, na wypełnianie woli Ojca swego, na świadectwa proroków (7), owszem wyrzucał nawet żydom, że nie czynili należytego z rozumu swego użytku. „Przecze i sami z siebie nie sądzicie co jest sprawiedliwego“; (8) o tych zaś, którzy cudów Jego nie widzieli i nie uwierzyli powiada, że grzechu nie mają. (9) Idąc w ślady mistrza, apostoł narodów wymaga „*rationabile obsequium*“, „rozumnej służby“; (10) od biskupa żąda nauki, „iżby mógł napominać przez zdrową naukę i tych, którzy się sprzeciwiają przekonać“. (11) Św. Justyn filozof apologeta i męczennik powiada: „co lepszego może człowiek uczynić, jak pozwolić, by rozum nad nim panował“. Do myślenia ma on rozum a myślenie jest jego obowiązkiem. To jest największą i najlepszą rzeczą do zrobienia, reszta jest podrzędną“. (12) Św. Hieronim znowu twierdzi „że każdy człowiek obowiązany dążyć do prawdy, a drogą do tego jest używanie rozumu, bo rozum przyrodzony, należycie użyty prowadzi do poznania prawdy a pozbycia się głupoty“. (13) Człowiek, powiada wreszcie Św. Tomasz z Akwinu, nie wierzyłby, gdyby nie widział, że wierzyć powinien dla oczywistości znaków. (14)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

Łoza podobna do owej londyńskiej, to jest złożona z samych żydów, i w której zbiegają się wszystkie nici spisków rewolucyjnych uknutych w łozach chrześcijańskich, istniejące w Rzymie i jest „najwyższym trybunałem rewolucyjnym“; ona to kieruje wszystkimi innymi łozami, tak, że większa część rewolucjonistów chrześcijańskich jest ślepiemi maryonerkami, poruszaniem przez żydów.

(7) Mat. IX. 6. Jana V 30—40, Luk. V 23—XXIV. 25—27.

(8) Łuk. XII—57.

(9) Jana XV—24.

(10) Rom. XII—I.

(11) Tyt. 1. 9.

(12) Dial. C. Tryph. cyt. Weiss 1. B. 65.

(13) Comment in Eccl. 2, 3 ibid.

(14) S. Th. II—II Qu. I art. 4.

trawa zielona z suchą pomieszana wyraźnie świadczyła że jej tu nigdy nie koszono. Chciał drogę przebiegnąć i po drugiej stronie ścieżki szukać, gdy za sobą usłyszał gromki głos:

— Stój!

Zatrzymał się i spojrzął w stronę z kąd głos doleciał.

O kroków kilkadziesiąt stał pod bukiem mężczyzna w odzieniu poszarpanem, czarny, brodaty. Pod ramieniem trzymał długą rusznicę, której lufa była do Franka zwrócona. Nie trudno było w nim poznać jednego z bandy zbójckiej. Ponieważ zachodziła obawa że ten człowiek strzeli, przeto Franek zaczął wołać, że idzie do Prokopa Czarnego, bo to jego przyjaciel, że przy sobie nie ma żadnej broni, na dowód czego rozpiął kurtę i powyciągał próżne kieszenie, w końcu prosił opryszka żeby mu wskazał najkrótszą drogę do swego wodza.

Zbój — a był to słowak — zrozumiał go doskonale, że zaś twarz Franka pocziwie mu wyglądała, przeto nie podejrzewając go więcej, pokazał mu palcem drogę i sam szedł za nim z bronią gotową do strzału.

— Nie dziwię się teraz, czemu go dotąd nie złapali — Franek myślał. — On jak generał czaty wkoło rozstawia.

Szli już dobry kwadrans, gdy od strony południowej wiatr nadniósł dźwięki muzyki zmieszane z głosami ludz-

„W Lipsku, podczas jarmarku, który syciąga do tego miasta znaczną ilość żydowskich i chrześcijańskich negocjantów na wielką skalę, zasiada zawsze tajna loża żydowska, do której żaden chrześcijanin nie bywa dopuszczany; to powinno być otworzyć oczy niejednemu z nas... Do loż żydowskich w Hamburgu i Frankfurcie mają przystęp jedynie emisaryusze. Nazwa tej ostatniej: „Absalon o trzech pokrywach“, wskazuje jej parzącą naturę polityczną.

„Oby Wszchemocny raczył złagodzić klęski, jakie spadną na wielkich tego świata w skutek ich nieogłębności, i oby ich oświecił o robotach masoneryi, mających na celu zrewolucjonizowanie i zrepublikanizowanie ludów, w interesie judaizmu!..“

Wzbudzony i ułatwiony przez Izraela ruch rewolucyjny, któremu ten lud przedsiębiorczy zawdzięcza zdobycie praw obywatelskich, znajduje zawsze w ruchliwej partii judaizmu pełnych poświęcenia agentów, niesłuchanie śmiałych i zręcznych propagatorów. W kraju chrześcijańskim być równym chrześcijaninowi, to już niemała rzecz dla żyda; ale to nie zdołało zaspokoić nienasyconej ambicji tego nieporównanego machinatora; zanadto dobrze wie on o tem, że niepodobne do wiary swoje sukcesy zawdzięcza działalności tajnych stowarzyszeń, które ręką jego niby siecią okryła świat cały, żeby miał zatrzymać się i zdrzemnąć po tym pierwszym kroku ku swojemu tryumfowi.

„Izraelita — słowa jego własne — okazały się zaiste bardzo niewdzięcznym, gdyby nie uznał wszystkiego, co zawdzięcza ruchowi, który przed trzema wiekami (t. j. za Lutera) wstrząsnął, a od lat osmdziesięciu (t. j. od ogłoszenia teorii r. 1789) obalił dawną organizację społeczeństwa. Srogi powiew prześladowania nie zmusza nas już cisnąć się w kupę; możemy już chodźć pojedynczo, nie obawiając się srogich napaści ani na nasze osoby, ani na naszą wiarę... Badaliśmy dążności społeczeństwa nowoczesnego, zastanawialiśmy się poważnie nad następstwami mogącymi z nich wyniknąć dla naszego wyznania, i nietylko nie znaleźliśmy nic takiego co by pokazywało potrzebę rozluźnienia „węzła naszej społeczności“, ale owszem upatryliśmy powody do utrzymania jej i wzmocnienia. („Univers israel“ III, str. 129, r. 1966). Jeden zaś z najpewniejszych sposobów jej wzmocnienia polega na przyłączeniu i pomnożeniu społeczności pomocniczych, stowarzyszeń równoległych, zaszczerpionych na stowarzyszeniach judaizmu, tak jak belki równoległe przyczyniają się do wzmocnienia belek głównych, do których są przytwierdzone.

Gdyż zdobywca w chwili zwycięstwa nie słabnie w swoich usiłowaniach, ani nie wyrzeka się korzyści z niego płynących. Wszędzie gdziekolwiek rozciąga się ziemia mieszkalna, gdziekolwiek chrześcijanin zdołał oprzeć na niej nogę, i jakiegokolwiek formy rządu na niej się wytworzyły, żyd bardziej niż kiedykolwiek powinien wzmocnić węzły łączące członków jego „społeczności“; bardziej niż kiedykolwiek winien zacisnąć węzły tajnych stowarzyszeń, któ-

kiemi. A więc obozowisko Prokopa znajdowało się niedaleko.

Za chwilę Franek wbiegł na drugą łączkę większą od poprzedniej.

Pośrodku łąki na kłodzie siedział Prokop; obok niego Ołena. U ich nóg leżał Łapisz. Oboje byli jednakowo odziani, jak ich pastuszek z Hostyłowa odmalował. On zarzucił nogę na nogę i łokieć prawej ręki na kolanie wsparłszy, aby fajkę którą ćmił łatwiej mógł przytrzymywać, jednym uchem słuchał muzyki, drugim chwycił wyrazy starego opryszka, który pochyłony coś mu szeptał.

Ołena, na pół leżąc, z ustami rozchyłonymi, które zdołał uśmiech pełen zachwyty, wzrok roziskrzony wlepiła w pary wirujące. Tańczyły one przy muzyce cygańskiej, złożonej z dwóch skrzypków i jednego cymbalisty.

Dzika była muzyka i dziki taniec opryszków.

Pary — a było ich razem ośm, bo ledwie Prokop przyszedł w te tu lasy, zaraz dziewuchy gdzieś się znalazły — tańczyły ognistego czardasza. Dziewczę w takt muzyki niby ucieka w tył, chłopak biegnie za nią, — już, już ją dopędza, wtem ona zręcznym zwrotem półkole zakreśla i mknie dalej, a on ściga ją w szalonych podskokach. Dopadł ją nareszcie, raz, drugi przysiadł do ziemi, jakby sprężyną podrzucony do góry wystrzelił, ona nakształt wrzeczona przed nim się okręciła, teraz on przerażony chwycił ją za

re społeczność jego uważa za dzieci posłuszne, działające w jej interesie.

I amerykański ład nie mógł się wymigać z pod tego planu; to też bez zdziwienia czytamy w jednym z głównych organów judaizmu.

„Nieraz była mowa o zakonie (?) izraelskim Beni-Berith'ów, to jest synów w związku, który się utworzył w Stanach Zjednoczonych. Ponieważ znaczenie tego zakonu wzrasta nieustannie, i ponieważ bardzo mało jest znany, wydaje nam się pożyteczną rzeczą rozebrać, na podstawie dzienników amerykańskich, ostatnią missywę wielkiego mistrza zakonu, pana B. F. Peixolto.

Zakon Beni-Berith'ów przesłał izraelskim ofiarom cholery na Wschodzie około 5.000 dolarów. Wielki mistrz zwiędza o ile możności jaknajczęściej loże filialne. W tym roku zwiędził loże jedenastu miast znacniejszych. Odbywał tam konferencje i miał przemowy w celu pouczenia ich o ich obowiązkach jako synów „kovenantu“ (ligi religijnej), obudzenia w nich poczucia i miłości wyższych celów, do jakich dąży zakon, a mianowicie moralnego postępu rodziny Izraela i najdoskonalszej jedności między jej członkami. Zadanie to jest tem bardziej naglące, że ludność izraelska w Ameryce utworzyła się z ras i narodowości rozmaitych, musiały zatem powstać wśród niej różnice, które usunąć należy. („Arch. isr.“ XX, str. 885, r. 1866).

Loże masonskie, które potępia Kościół chrześcijański, są zatem dla Izraela niezbędnymi uzupełnieniami Synagogi.

Wspierani we wszystkich królestwach tego świata wzajemną pomocą, jakiej sobie gorliwie udzielają członkowie ich „społeczności“; wspierani pomocą, jaką czerpią w stowarzyszeniach mieszanych i jawnych; wspierani pomocą, jaką im winny udzielać i udzielają stowarzyszenia tajne, w których zajmują stanowiska najwyższe; będąc obywatelami własnego swojego narodu i narodu który ich adoptuje, czyli obywatelami dwukrotnymi i dwukrotnie protegowanymi w ojczyźnie, w której chrześcijanin raz tylko jest protegowany, żydzi, których przebiegłość, śmiałość i zręczność były po wszystkie czasy przysłowiolemi, mają niezaprzeczoną przewagę nad każdym krajowcem w państwach chrześcijańskich i korzystają z niej niezmiernie zręcznie, aby powiększyć wpływ swój już i tak wielki. Słusznie też jeden z rozumnych ludzi rasy izraelskiej pisał jakiś czas temu: „Żydzi, dzięki swojej namolności, sprawują stosunkowo o wiele więcej urzędów, aniżeli społeczności katolickie i protestanckie. Ich zgubny wpływ daje się uczuć szczególnie w interesach ciężących na majątku kraju. Niema przedsiębiorstwa, w któremby żydzi nie mieli wielkiego udziału, niema pożyczki publicznej, którejby nie zagarnęli, niema klęski, którejby nie przygotowali i z którejby nie skorzystali; nie mają zatem racji skarżyć się, jak to czynią zwykle, oni, którzy mają wszyst-

glową, z oczu żar mu bucha, dopadł ją niespodziewanie objął w pól, na chwilę wir ich porywa, ale dziewczyna, znów się wymyka, ucieka, a on za nią goni.

Muzyka gra z wzrastającą namiętnością, wszystkie pary niby się pomięszaly, jednakowoż każdy chłopiec o swojej dziewczynie pamięta — choć pot na czoła im wystąpił, nie czują zmęczenia — dziewczęta uciekają, chłopcy za nimi gonią, lecz gdy z nich który tanecznicę pochwyci, dumny ze zwycięstwa w górę ją podrzuca, potem w powietrzu chwycił i uradowany w podkówki dzwoni, wołając:

— Hu! ha!.. Hu! ha!..

Jak nie kochać tych opryszków — mówią ci i owi — pełnych sił i wesołości, jak za nimi nie szaleć, skoro z nich każdy milszy od złota.

Prokop rozmawiał jeszcze ze swoim towarzyszem, gdy wzrok jego padł na człowieka, który przez łąkę cwałem ku niemu pędził. Poznał go z daleka i z okrzykiem: Franek! Franek! — pospieszył na jego spotkanie.

Obaj byli uszczęśliwieni. Z większą serdecznością nie witali się nigdy dwaj bracia po długiej rozłące. Ołena wzięła także udział w powitaniu niespodziewanego gościa, bo przecie i ona Frankowi niemało zawdzięczała.

Pytali go jak się ma, co dotąd robił, co słychać w Smorzu i w okolicy, co porabiają rozmaici Mochnacy, Komarnicy i Wysocy; Ołena pragnęła się dowiedzieć, czy

kie fawory i zbierają wszystkie korzyści. (Cerfbeer de Medelsheim: „Żydzi“ st. 9, Paryż 1847 r.)

Jednym słowem, silni przeciw każdemu z nas siłami, których używają im prawa państwowe; siłami, jakie im nadaje wśród masy ludów organizacja naturalna i społeczność żydowska; siłami, które czerpią w stowarzyszeniach tajnych i w przymierzach zawieranych przez te stowarzyszenia stosownie do potrzeb czasu i miejsca, żydzi, jak nam to wskazuje Klubur, tworzą, na łonie królestw chrześcijańskich, państwo w państwie. „Ztąd to pochodzi, że ilekroć społeczeństwo chrześcijańskie pozostaje godnym swej nazwy i wierne obronie praw swoich, nieustający antagonizm między państwem a judaizmem staje się nieuniknionym“, i że tryumf żyda, to jest zamęt w państwach chrześcijańskich albo w cywilizacji chrześcijańskiej jest nieuniknionym następstwem tej walki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Niezwykła pora ogórkowa. — Rezultat konkursu „Tygodnika Ilustrowanego“. — W salonie Tow. Zach. Sztuk Pięknych: Portret Krzesza, krajobrazy Popowskiego i Miłosza Kotarbińskiego, Owidzki, Puacz. — Salon Krywulta: „Tajemnicza zbrodnia“ Schikandera, „Savonarola“ Maleszewskiego, „Baszta Bolesława Wielkiego“ Stasiaka, „Demon zamyślony“ Jabłczyńskiego. — Prośba o objaśnienie. — Salon Spółki artystycznej. — „Chwast“, komedia Blizńskiego. — „Gniazdo rodzinne“, sztuka Sudermana.

Na pociechę przyjaciół piękna zaznaczyć możemy z przyjemnością, że tegorocznej „pory ogórkowej“ nie cechuje taka stagnacja, takie zupełne niemal bezrobocie artystyczne, jak po inne lata. W salonach naszych artystycznych panuje pewien ruch, pewne ożywienie, niezwykle o tym czasie: w każdym z nich można znaleźć coś nowego i godnego widzenia.

Może stosunkowo najmniej tego znać w salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, gdzie dotąd w komplecie oglądać jeszcze można wystawy obrazów nadesłanych na konkurs „Tygodnika Ilustrowanego“, lubo głosy publiczności rozstrzygnęły już o nagrodach konkursowych. Przyznać trzeba, że *vox populi*, tym razem, zwłaszcza w dziale malarstwa olejnego, okazał się nader trafny i sprawiedliwy, przyznając nagrodę „Najmowi robotników“ Alchimowicza, który to obraz i my, w sprawozdaniu naszym z wystawy konkursowej, na pierwszym postawiliśmy miejscu. I „Rybaczka“ Stasiaka, nagrodzona w dziale rysunkowym, jest bardzo dobrym rysunkiem, chociaż my głosowaliśmy za rysunkami piórkim nieznanego autora, mianowicie za rysunkiem „Do miasta“, i zdania naszego i dzisiaj nie cofamy. W każdym razie ogół głoszący, pod względem wyrobienia smaku estetycznego, dobre o sobie złożył świadectwo.

jej ojciec w pożyciu z Małanką znalazł szczęście; Prokop wypytywał o Szmula Dursta, a gdy Franek na to odpowiedział, że żyd, dzięki Verwalterowi, szybko powiększa swój majątek, twarz mu się zasepiła i wargi zaczęły drżeć z gniewu.

Podczas gdy oni tak rozmawiali, cyganie dalej grali, a dziewczuchy z opryszkami hulały do upadłego.

— A nie ogłaszali u was ceny na moją głowę? — Prokop zapytał.

— Niestety! — Franek odrzekł i tu opowiedział, co słyszał.

Prokop roześmiał się gorzko.

— Dają więc razem dziesięć tysięcy, jeżeli mnie kto schwyci! — zawołał. — A ja dam dwadzieścia temu co mnie nie złapie! Niech się o to kto pokusi, zobaczymy jak na tem wyjdzie. — Teraz zwrócił się do starego opryszka i rzekł: Podaj tu Szajos wódki, wina, mięsa, bo nasz gość głodny!

— Niebardzo... takem się ucieszył waszym widokiem, że nie chce mi się całkiem jeść.

— Mój kochany, u nas trzeba jeść na zapas, bo czasem tracimy apetyt z wielkiej radości, a czasem znów z czego innego... Na twoje zdrowie, Franek.

Najpierw on przypił do przyjaciela, po nim Ołena i zaczęła się biesiada taka smaczna a obfita, że Franek nie

Uwagę zwiedzającego obecnie ten salon zwraca przede wszystkim portret mężczyzny w podeszłym wieku, przez Józefa de Mencina Krzesza. Napis umieszczony na złotej ramie: „*Mention honorable*“ świadczy, że piękny ten portret osiągnął plastykę i prawdę nader spokojnymi, poważnymi środkami, i gdzieindziej już znalazł zasłużone uznanie.

Jeden z lepszych krajobrazów Popowskiego, — które wogóle bywają bardzo dobre, — „Las“ przypomina wprawdzie jeden znów z najlepszych krajobrazów Chełmońskiego „Jezioro leśne“, ale przypomina go nader żywo, a to już bardzo wiele. Nie jest to oczywiście naśladowanie Chełmońskiego; motywa takie, jak las i woda, muszą się pod każdym pędzlem, umiejącym chwytac naturę na uczynku, podobnie przedstawiać, — oto i tajemnica zbliżenia.

Drugie, mniejsze płótno tegoż artysty, zatytułowane: „Nad wodą“, jest również bardzo ładnym, pełnym zieleni, powietrza, a słonecznym aż miło krajobrazem.

Z dużym krajobrazem: „Łąka“ wystąpił tym razem i p. Miłosz Kotarbiński, bo któż dziś portretów i krajobrazów u nas nie maluje. „Łąka“ ma poważne zalety: przestrzeń, powietrze, a zwłaszcza bardzo dobrą wodę.

Mniej podobać się może tegoż artysty „Ostatni zakład“. Myśliwi, w porze zimowej, po raz ostatni, śnać nad wieczorem, „zakładają“ na zwierzynę. Młody myśliwiec, stojący na pierwszym planie, jest postacią wielce udatną, ale wygląda, jak gdyby cały obraz był dla niego zrobiony albo do niego dorobiony. Śnieg jakiś bardzo brudny i ma na sobie nieusprawiedliwione jakieś zielonawe refleksy.

Jana Owidzkiego: „Od siana“, przedstawia wracające z roboty dziewczęta wiejskie, przechodzące przez wodę, zatem odpowiednio podkaszane, a obrócone do widza tyłem. Wszystko to razem wzięte, lubo malowane nieźle, nie robi wcale smacznego wrażenia.

Bardzo smaczne zato studium głowy kobiecej w słońcu, nakrytej białą muslinową chustą, dał Józef Puacz. Tylko koniec nosa nie zakryty chustą, jasno, prostą linią odrzyna się od osady; jest to prawdziwe, ale nie estetyczne; ten koniec nosa jaśniejszy wygląda jakby przyprawiony.

Salon Krywulta w tych dniach odświeży się i ożywi znacznie. Prześliczny cykl widoków z Wieliczki Stachiewicza, zajmujący dwie sale wystawowe, wyrusza z tego salonu do Londynu, a jego miejsce zajmą nowe, świeżo w znacznej liczbie nadesłane utwory. Do ozdób obecnych salonu należy jeden z najlepszych czeskich obrazów: „Tajemnicze morderstwo“ Schikandera. Na podwórzu jakiegoś starożytnego domostwa, czy w jakimś zaułku ulicznym, leżą na bruku, twarzą do ziemi, zwłoki zamordowanej kobiety. Ta niby bohaterka obrazu najmniej jest zajmującą i najslabiej na nim wyszła; zato przepyszna jest galeria złożona z dziewięciu postaci, przypatrujących się zabitej i robiących widocznie domysły co do przyczyny a może i sprawców morderstwa. Wszystko to typy nawskroś czeskie, a każda postać zosobna ma znów swój indywidualny charakter, wyraz,

mógł sobie przypomnieć, ażali w życiu swoim był na takich godach.

Prokop chciał już przyjaciela zapytać, co go właściwie do niego sprowadziło, gdy na łące nowy gość się ukazał. Był to Arwan.

Biegł sam jeden, bez strzelby, a z wszystkiego można było wnosić, że się bardzo spieszył. Na jego widok muzyka przestała grać, pary w miejscu stanęły, każdy opryszek skierował na cygana wzrok pytający. Z czem ten przychodzi? Arwan był prawą ręką Prokopa, z bandą rzadko się włączył, zato ilekroć się pojawił następowała zaraz bądź wyprawa w plon obfita, bądź też ucieczka.

Co będzie?

Arwan przybiegł do Prokopa, ujął go za rękę i na bok odprowadził. Tam zaczął mu coś mówić, przyczem rękami wymachiwał, jakby szybkim swoim słowem chciał nadać więcej wyrazu. Prokop słuchał, potem nagle zawołał:

— On?

— Ależ, on?

Twarz Prokopa rozjaśniła się szatańską radością.

— Więc nareszcie będę go miał... będę! — krzyknął. Tak tęskno do niego wzdychałem, ale przecie dyabeł w ręce mi go oddaje! Hej! chłopcy! za broń i za mną!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ruch, z uderzającą prawdą pochwycone. Ton obrazu, tło, bez przesady i naciągania nastraja się do harmonii z przedmiotem. Bez gwałtownych środków, bez gonienia za awanturkami efektami, Schikander osiąga tak pożądaną i cenną dzisiaj „brylowatość“, ale nie poprzestając na niej, sięga w psychiczną głębię brył przez siebie namalowanych i umie ją po mistrzowsku, w znamienych rysach na jaw wydobyć. To nie odręczny fotograf, ale artysta w całym tego słowa znaczeniu.

Tytus Maleszewski dał tutaj swego „Savonarolę“. Głośny swego czasu kaznodzieja i reformator, przedstawiony jest w więzieniu. Twarz, zapewne według współczesnych motywów odtworzona, gdyż Maleszewski studia tego rodzaju odbywa nader sumiennie, jest pełna spokoju i prawie uśmiechnięta, ale nie jest to twarz ascety a zarazem zapaleńca. Przywykły do idealizowania wdzięków niewieścich, pędzel artysty nie dał się dostatecznie nagiąć do odtworzenia szorstkiej, gwałtownej natury szaleńca, który przed zawodem lekarskim, do którego zmuszał go ojciec, uciekł w habit zakonny, a w końcu zuchwalstwem swoim ściągnął na głowę swoją grom potępienia z rąk Papieża Aleksandra VI.

Na obejrzenie zasługuje Ludwika Stasiaka „Baszta Bolesława Wielkiego w Czebowie nad Dunajem“.

Zaraza „symbolizmu“, którą najprzód dotknięty został salon Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, przez przyjęcie „Urywku bajki“ p. Jabłczyńskiego, udzieliła się już i salonowi Krywulta, który pomieścił u siebie tegoż... symbolisty „Demona zamyszonego“. Ten „Demon“ jest przynajmniej podobny do czegoś, a mianowicie do konwencyonalnej maski, jaką ilustratorowie, a w danych razach aktorzy, usiłują nadać Mefistofelowi. Tylko naturalnie pan Jabłczyński, jako symbolista, pociągnął tę maskę kolorem jasno zielonym; po za nią umieścił jakieś, ciemniejsze trochę wykreślenia, mające zdaje się wyobrażać dyabelskie skrzydła; wreszcie na prawą rękę Demona włożył... czerwoną rękawiczkę!... Bodaj tych panów symbolistów! Zielona cera Demona może jeszcze od biedy symbolizować jego zielony humor z powodu niefortunnego rezultatu jego walki z Panem Bogiem, — ale co ma wyobrażać czerwona i dlaczego na prawej, nie na lewej ręce rękawiczka?... Radzibyśmy, doprawdy, usłyszeć lub wyczytać odpowiednie objaśnienie, które dałoby nam może punkt wyjścia do ocenienia a przynajmniej domyslenia się znaczenia kierunku (?...) symbolistycznego w sztuce, którego dotąd, przyznajemy się jawnie, szczerze i otwarcie, nic a nic, ale to najmniejszej rzeczy nie rozumiemy!...

Salon Spółki artystycznej mieści w sobie obecnie dość obrazów, zasługujących na szczególną wzmiankę. Przedewszystkiem widzimy tam dwa widoki zimowe St. Dąbrowskiego, z których mianowicie większy, przedstawiający wielką przestrzeń wód zamarzniętych w różowym oświetleniu konającego dnia zimowego, wielkie posiada zalety. Jest tu kilka prac Alchimowicza, nie mówiąc już o wielkiem jego płótnie: „Pogrzeb Gedymina“, które, lubo mocno zdezelowane pobytym w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych, tutaj dopiero, przy należytem umieszczeniu i oświetleniu, ocenić można. Bardzo ładny rodzajowy obrazek tworzy „Pastuszek“ Tytusa Maleszewskiego. Jest tu i A. Gerymski reprezentowany, w niewielkiej ale nader wdzięcznej „Główce kobiecej“. Mirecki dał cały szereg krajobrazów włoskich, zalecających się pod wielu względami, tylko nie pod względem kolorytu.

Zarząd salonu powziął szczęśliwą może myśl, praktykowaną już zresztą zagranicą; postanowił mianowicie wystawiać u siebie szkice i plany do obrazów, rzeźb i innych dzieł sztuki, według których publiczność, miłośnicy sztuki, mogliby sobie zamawiać u artystów dzieła skończone. Tym sposobem, twierdzą zwolennicy tej metody, artystom oszczędziłoby się zawodu i niepotrzebnych a częstokroć bardzo znacznych kosztów, nie licząc już czasu i pracy, na malowanie lub rzeźbienie utworów, które nie znajdują amatora. Pracowałoby tylko na zamówienie, a więc na pewne.

Może jest w tem słuszność do pewnego stopnia; tylko że w takim razie sztuka schodzi do rzędu rzemiosła, a artysta staje się podobnym do owej córki Geldhaba, która na żądanie rżnie odę do stolika. Zresztą, zważywszy, że szkice w żadnym razie, nawet u najcelniejszych artystów, nie dają rękami wykonania obrazu lub rzeźby, obawiać się wypada, aby zamawianie tego rodzaju do rozmaitych nieporozumień, a nawet i procesów, stron interesowanych nie doprowadziły.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Kronikarz czyta pilnie wiadomości o „zajściach“ ulicznych nad Sekwaną. — Charakter „zajść“, czyli stopy podpalonych omnibusów i dziki taniec. — Pojmuję zgrozę wsteczników, lecz nie rozumiem dobrze niezadowolenia radykałów. — Tłum nie jest obojętnym dla nauki swych mistrzów wolnomysłnych. — Widowisko panamskie i widowisko w innej nieco postaci. — Co nam jeden z starozakonnych współpracowników „Prawdy“ opowiada o naszym ruchu piśmienniczym. — „Wielkie głowy“, „niespożyte natury“ i „bogate indywidualności“ w obozie p. Hirschbanda. — Sienkiewicz — miernota! — Z jakiej racji? — Jeden więcej owoc „braterstwa“ i „asymilacji“ — W przedpokoju i na mównicy publicznej. — Czy owoc — dość słodki? — S. p. Antoni Bądzkiewicz. — Wzór enoty w epoce upadku charakterów. — Głęboka wiedza i głęboka wiara. — Ostatni uścisk.

Czytam pilnie wszystko, co podają dzienniki o „zajściach ulicznych“ nad Sekwaną, gdyż w istocie przedmiot to z wielu względów interesujący. Najpierw jako objaw cywilizacji w kraju który jej „przoduje“ i który z tego jest dumny; powtóre jako wykwit „wolności myśli“ nie skrupowanej żadną etyką przestarzałą, — i potrzebie jako kwintesencja najnowszego postępu, wyzwolonego z powijaków wszelakiego wstecznictwa i klerykalizmu.

„Na bulwarze Richard Lenoir — czytam w telegramach — tłum usiłuje wzniesić barykady. Poobalano wozy, omnibusy, kioski i oblawszy je naftą, podpalono. Wkoło olbrzymiego ogniska odbywa się dziki taniec. W innym miejscu rozbito rurę gazową i zapalono uchodzący gaz. Słup płomieni buchnął na sąsiednie domy. Z wielu okien padały strzały“ etc.

Inny telegram głosi:

„Tłum napadł na pielgrzymkę złożoną z tysiąca ludzi. Przyszło do krwawej bójki. Arcybiskupa przewodniczącego pielgrzymce napastnicy zranili kamieniami.“

„Pogłoski — pisze inny jeszcze dziennik — („Wiek“) o barbarzyńskim obchodzeniu się burzycieli z pojmanymi przez nich policyantami, zdają się potwierdzać; ciało jednego z nich wydobyto z Sekwany, zachodzi więc przypuszczenie że i kilku innych spotkał los podobny.“

Takiego, mniej więcej, charakteru są owe „zajścia“ w stolicy świata, stojącej — jak już rzekłem — u szczytu cywilizacji, ale i pobudki z których się te żywotne oznaki demokratyczne ostatecznie zrodziły, są niemniej zasługujące na uwagę. Jedno z pism tutejszych tak nam je, w streszczeniu samych tylko faktów przedstawia: Jeszcze w czasie karnawału, malarze paryzcy ze swemi modelistkami urządzili „bal kostiumowy“ na który zaproszono około 2,000 osób. Panie występowały przeważnie „w kostiumie adamowym“ (!). Liga moralności, na której czele stoją dwaj senatorowie, zmusiła rząd do wytoczenia sprawy inicjatorom „balu“. Jakoż sąd skazał tych ostatnich aż (!) na 100 franków kary, która jednakże miała być zapłaconą tylko w takim razie, gdyby przestępstwo, wykraczające w najwyższym stopniu przeciwko moralności publicznej, zostało powtórzone. I z takiego przecież wyroku niezadowoleni artyści, wespół ze studentami, urządzili naczelnikom „Ligi“ wielką kocią muzykę, a gdy policja inteligentnej, no i artystycznej tej manifestacji usiłowała przeszkodzić, wszczęła się bójka, w której jeden z tłumu został zabity. Podniecenie do awantur w ten sposób wzrosło i ostatecznie dało światu widowisko skryształowania się w praktyce pojęć najbardziej wolnomysłnych.

Słyszę, że nawet niektórzy radykałowie paryzcy jakoteż nie paryzcy, z widowiska owego nie są zadowoleni, chociaż doprawdy nie rozumieć dobrze tych panów. Gdy jakiś wierzący w Boga zacofaniec wzdyga się na myśl o podobnym zdżyczeniu istot stworzonych dla celów wyższych, a nurzających swoją godność człowieczą w kale upodlenia, jest to rzeczą zupełnie naturalną; ale czego właściwie od „manifestantów“ paryżkich chcą czciciele i apostołowie najnowszego postępu? Bo wzięwszy nawet to pod uwagę, że kto przypuszcza iż postępek ludzkości bez wiary w Boga, bez religii i bez wszelkich podnioslejszych czynników moralnych jest wogóle możliwym, musi być człowiekiem bardzo ograniczonym, trudno przecież uwierzyć iżby ograniczenie to sięgało aż do nieprzewidywania skutków, jakie systematyczne wypienianie z dusz ludzkich wszystkiego cokolwiek stanowi ich siłę i pierwiastek lepszy, szlachetniejszy, z konieczności sprowadzać musi. Skoro nie jestem człowiekiem, jestem przeto zwierzęciem, a więc mogę działać jak zwierzę. Skoro najwybitniejsi i najbardziej wpływowi radykałowie nadsekwańscy uznali raz, iż Pan Bóg i pojęcia o Nim są zgoła niepotrzebne, religia — bajką, Kościół — zabytkiem strupieszalego wstecznictwa chrześcijańskiego, a kapłan w szkole — żywiołem wręcz szkodliwym i szerzącym fanatyzm, toć widok wzajemnego

mordowania się o nic synów jednego społeczeństwa i wogóle widok tego zezwierżenia, jakie od czasu do czasu, i w formach coraz bardziej plastycznych, daje znać o sobie na ulicach Paryża, nie powinienby ich ani przerażać, ani martwić, ani nawet zadziwiać. Toż to tylko dowód oczywisty, że tłumy nie są obojętne dla bezwyznaniowej nauki swych mistrzów, że przeciwnie, pojmują ich należycie i że obecnie zdają tylko praktyczny egzamin z tego, co im dość długo, a z żarliwością wielką i zaciekle, wykładano teoretycznie. Albo też: najświeższe zaburzenia i wybryki paryżkie, to lekcyca próbna nowożytnego postępu pogańskiego, jaką uczniowie, przy użyciu metody pogładowej, dają mistrzom swoim. Jeżeliż zresztą sfery wyższe francuzkie, przy pomocy Hertzów, Eiffłów, Artonów, oraz innych „gwiazd Francji“ — jak się o nich wyraził „Kuryer“ p. Loewenthala — mogły sobie urządzić widowiska pana mskie, to dlaczego niższe nie miałyby sobie pozwolić na widowisko w innym znów rodzaju, a niemniej — interesujące? Wszak przykład idzie z góry — i wszystko jest w porządku.

Co o widowiskach paryżkich myśli jeden z wolnomysłno-starozakończych współpracowników „Prawdy“ niejaki p. Hirschband (Jelenta), przesądzać naturalnie nie mogę; ale co ten pan myśli o najwybitniejszych przedstawicielach naszego piśmiennictwa, oraz kogo do nich zalicza, o tem dowiaduję się właśnie z ostatniego numeru wspomnianego organu żydowsko-warszawskiego postępu. Otóż trzeba szanownym państwu wiedzieć, iż do pisarzy znakomych, do „głów wielkich“, do „natur niespożytych“, należą jedynie „przodownicy ruchu pozytywistycznego“ wogóle, a apolożyści żydostwa, twórcy „Makowerów“, „Ezofielców“ i różnych innych bohaterów tegoczesnego judaizmu, w szczególności. Reszta nic nie warta.

Ale pozwólmy p. Hirschbandowi-Jelencie wyrazić pogląd na cały ten... interes jego słowy własnymi:

Gdzieindziej, zwłaszcza zaś na Zachodzie, „skończyło się dreptanie“. „Ludzie — poucza nas p. Hirschband — biegną tak gorączkowo i szybko, jak rydwan postępu, jak... lokomotywa“, a tymczasem „u nas co słychać? Jakie nowe idee ujrzały światło dzienne w ciągu lat ostatnich? Żadne. Przezuwamy zdobycze których święcimy teraz właśnie jubileusze.“

A dalej jeszcze oświeca nas p. Hirschband:

„Przodownicy ruchu tak zwanego pozytywistycznego były to głowy wielkie, (tak, były to *fein kepele!*) natury niespożyte, (albowiem były to natury najprzeważnie żydowskie), indywidualności bogate, i zostały też (o ile naturalnie działają dla dobra Izraela) chlubą do dnia dzisiejszego.“

Natomiast pisarze, którzy tworząc dzieła swe literackie, i tworząc jakichś tam „Wołodyjowskich“, nie stworzyli dotychczas ani jednego „Makowera“, nie są godni ani zaliczania ich do „natur niespożytych“ i „indywidualności bogatych“, ani wogóle nie są godni pochwały i uznania wspomnianego powyżej postępowego „izraelity“ z postępowej „Prawdy“. Nawet p. Prus, z chwilą, w której począł mniej żywo i gorąco zachwycać się cnotami Izraela, „utracił pewność pióra i wzroku“, a Sienkiewicz? — spytacie.

„Sienkiewicz — decyduje właśnie p. Hirschband — stał się wirtuozem na skrzypcach, którego można najać, kupić, wysłać do Afryki, który będzie cudownie wygrywał cudze kompozycje, lokalizował je, jak się mówi o sztukach teatralnych, ale z siebie samego wydobędzie mniej niż pajak pajęczyny.“ Wprawdzie zato w swym szefie redakcyjnym, panu Świętochowskim (Okońskim), p. Hirschband kładzie wielkie nadzieje, ale cóż, kiedy ten znowu „milczy, jakgdyby czekał aż ktoś ze świątyni sztuki kramarzów wypędzi“, — chociaż nie wiem doprawdy, dlaczego p. Hirschband nie poradzi temuż swemu szefowi, iżby, dając sam dobry przykład, wypędzanie owo rozpoczął od własnego heuderu zwanego szumnie „Prawdą“.

Ścisłe tedy biorąc, z jednej, jedynej, pani Orzeszkowej p. Hirschband jest naprawdę zadowolony — no i bardzo słusznie. Nikt bo przecież jak ta właśnie autorka — o naturze, rzecz prosta, także „niespożytej“ — nie potrafił idealizować tak wspaniale „obywateli moźeszowych“, nikt jej nie dorównał w tworzeniu szlachetnych „Meyerów“ czy Abramów; — więc też wszystko inne co nie poszło jej śladem, to plejada „miernot“ niezdolna „do posuwania naprzód ideałów“ takich, któreby p. Hirschbanda i jego współwyznawców zachwycały. Miernoty to, popsute, w dodatku, przez krytyków. Bo proszę tylko zauważyć:

„Wtedy gdy Bourgeta zachwiała w opinii (czyjej?) jego przedpokojowo-tapicerska (?) usługowość dla wielkich panów i księży, pomimo że za powieściami

napisał istne arcydzieło krytyki, u nas jednocześnie Sienkiewicz, który tego samego lubi dosiadać konika, poszedł w górę.“

Naturalnie, nie mam na myśli obrony Sienkiewicza, gdyż najpierw zrobiłby on to sam lepiej niezawodnie ode mnie, a powtóre mniemam, iż dla pisarza tej miary co autor „Potopu“, sądy wszelakich żydowinów z naszych organów postępowych niewiele wogóle mają interesu. Postępowy jak sama „lokomotywa“ p. Hirschband-Jelenta, a właściwie jego pusta, acz wydęta frazesami, elukubracja, zajęła mnie z jednego tylko względu: podobnie jak w setkach innych faktów, widocznym jest i w niej dojrzały już dostatecznie owoc „braterstwa“, „równouprawnienia“ i „asymilacji“. Dawniej żyd, chociaż łupił i szlachcica i chłopca i kogokolwiek wreszcie złupił mu się udało, stał przynajmniej zdaleka w ganku, lub co najwyżej w przedpokojku. Dziś — jakaż różnica! Z nieporównanem zuchwalstwem wchodzi on na mównicę publiczną i rozkazuje nam czcić ideały swoje, i maltretuje pisarzy naszych, chrześcijańskich, pomiata nimi — za co? Bo ośmielając się, wbrew tendencyom „postępowego“ Izraela, szanować Duchowieństwo nasze, nie apolożując żydostwa. Słodki owoc asymilacji i jedności — nieprawdaż?

Kończę jednak z p. Hirschbandem, albowiem pilno mi złożyć hołd pamięci człowieka, o którym nie trąbiły nam wprawdzie organa pozytywne, lecz którego praca przetrwa i przeżyje z pewnością wszystkie razem „wielkie głowy“ i wszystkie „natury niespożyte“ z obozu pp. Hirschbandów. Na innym miejscu znajdziecie, czytelnicy, wiadomość o zgonie ś. p. Antoniego Bądzkiewicza, wraz ze szczegółami biograficznymi. Ja, w tej chwili, chciałbym jedynie uczcić w zgasłym pisarzu i pedagogu wzór cnoty prawdziwie chrześcijańskiej i tej niepokalanej czystości charakteru, która, przy dzisiejszym zwłaszcza upadku charakterów wogóle, tem jaśniejszym świeciła blaskiem. A świeciła ona i „Roli“ w którą zmarły częstokroć również trudu swego włożył. Głęboka i rozległa wiedza nie przeszkadzała bynajmniej ś. p. Bądzkiewiczowi żywić w pięknej swojej duszy głębokiej wiary religijnej, — i ze czcią też prawdziwą spoglądał nieraz na tę postać szlachetną zatopioną w modlitwie i chyłącą kornie posiwiął swą głowę przed Panem Zastępów w Jego przybytku, którego, dopóki nie uległ na łożu niemości, nie miał obojętne.

W zyczliwym gronku, które z okazji dziesięcia odwiedzić nas raczyło, widziałem i ś. p. Bądzkiewicza. I on dzielił z nami chwilę, w życiu pisma jedną z najmiłszych, a ja ściskając czystą, zacną dłoń profesora, ani przypuszczałem, że uścisk to był niemal ostatni. Odszedł od nas jeden z najszlachetniejszych przyjaciół, lecz pamięć jego życia i tych cnót przepięknych jakie życie to opromieniały — nie odejdzie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Srebro i muchy. — Deprecyacja srebra. — O ile ona kronikarza „Roli“, a o ile inne państwa dotknęła. — Jej źródła. — Gwałt w Ameryce. — Kinley i Shermann. — Nadzwyczajne posiedzenie kongresu amerykańskiego. — Sympatya kronikarza dla much. — Okropne rozczerowanie. — Srodki obronne. — Na pociechę. — Miss Ethel Stokes i armia niewieścia. — Trudności. — Nowe niezbędne oddziały. — Projekt umundurowania. — Rada dla kandydatów do stanu małżeńskiego. — Aż dwie mowy tronowe w jednym tygodniu. — Mowa na otwarciu parlamentu niemieckiego. — Pierwsze czytanie projektu wojskowego. — Widoki. — Zaburzenia w Paryżu. — Próba akcyi. — Trochę spóźniona energia rządu. — Powrót spokoju.

Ostatniemi czasy ogromnie straciły u mnie na szacunku dwie rzeczy: srebro i — muchy.

Srebro dlatego, że obniżając się ciągle mniej więcej od ćwierci wieku, dzięki nadprodukcji, przyjęciu przez niektóre państwa waluty złotej, a wreszcie zupełnemu zamknięciu przez anglików mennicy indyjskiej dla srebra, w tych dniach spadło do połowy niemal dawnej swojej wartości. Spadek ten dotknął i mnie osobiście, posiadam bowiem srebrne (przynajmniej tak mi się zdaje) spinki do mankietów i srebrną dewizkę do zegarka, — no ale ja tam jeszcze, zaprowadziwszy pewne oszczędności w niektórych pozycjach budżetu, jakoś ten krach srebrny przetrzymam. Gorzej będzie z państwami posiadającymi wielkie zasoby waluty srebrnej, jak przedewszystkiem Belgia, następnie Włochy, Holandia i inne, a najgorzej ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej, dzięki bilowi Shermanna, posiadającymi w skarbie swoim srebra blisko za 500 milionów dolarów. Jużto gospodarka ekonomiczna poprzedniego rządu dała się porządkie we znaki Unii. Po bilu Mac Kinleya nastąpił bil Shermanna, wkładający na rząd obowiązek kupowania co miesiąc pewnej oznaczonej ilości srebra (4/2

miliona uncj) od właścicieli i ekspluatatorów kopalni. Oba te bile, obliczone jedynie na korzyści bogaczy ze szkodą uboższej ludności, stworzyły obecnie takie położenie, że Cleweland na gwałt zwołuje nadzwyczajne posiedzenie kongresu, celem naradzenia się nad środkami zapobieżenia złemu. Ciekawa rzecz co z tej narady wypadnie; rezultatu jej i ja oczekuję niecierpliwie; — a nuż te amerykańskie coś takiego wymyślą, co i mnie posłuży do uratowania moich srebrnych walorów!...

Co się tyczy much, to ja, panie dobrodzieju, miałem szczerą dla tych stworzeń sympatyę. Lubiłem je za tę przyjacielskość dla rodu ludzkiego, która sprawia, że gdziekolwiek się człowiek osiedli, tam zaraz są i muchy. Zresztą to, co inni biorą za uprzykrzenie się, za natręctwo, ja także uważałem za objawy niezrozumianej przez nas miłości ku nam, i byłem zawsze niestrudzonym rodu muszowego paladynem. Nigdy najmniejszej muszki nie zabiłem, a papier trujący i szklanki z osłodzoną wodą z mlekiem nakryte kromczką chleba z wykrojoną dziurą w środku, wywoływały we mnie wybuchy oburzenia.

Wtem naraz wyczytuje w którymś z „Kuryerów“ (a jak tu nie wierzyć temu co tak poważne źródło podaje?) że muchy są najgorliwszymi i najsukuczniejszymi roznosicielkami wszelakich bakcyliów chorobowych, które czepiają się ich szczotkowatych nóżek. Masz babo redutę! Ja, co się bakcyliów tak boję, że dla ich wytepienia gotów jestem miliardami pożerać je codziennie, zdrętwiałem prosto z przerażenia, wyczytawszy tę straszną wiadomość. Jak tu ludziska nie mają umierać, kiedy muchy o ile się zdaje istnieją od początku świata i od tegoż czasu roznoszą wszędzie bakcylusy. Gdyby nie one, człowiek byłby co najmniej długowiecznym.

Ochłonawszy nieco, pobiegłem zaraz do miasta i kupiłem sobie sześć kłapek na muchy, po wszystkich oknach, stołach i t. d. porozstawiałem szklanki nakryte dziurawymi kromkami, a wszędzie gdziekolwiek jeszcze pozostało choć trochę miejsca wolnego, porozkładałem śmiercionośny papier zwilżony, z genialnie namalowaną na nim trupią głową. O rezultacie i wpływie na moje zdrowie tej kampanii, nieomieszkam ślicznych moich Czytelniczek i zacnych Czytelników zawiadomić; naturalnie, jeżeli nie umrę, w takim bowiem razie wyreży mi — klepsydra. Na ten wypadek polecam się uprzejmie łaskawej pamięci...

Na pociechę i ukojenie po tej nawskroś wstrząsającej wieści, podam zaraz wiadomość arcymilą, arcypożądaną: wiadomość o — skompletowaniu systemu emancypacji. Wielkiego tego zadania podjęła się miss Ethel Stokes, londynka, która, przyznając wspaniałomyślnie, że kobieta, dobijając się o zupełne równouprawnienie z mężczyzną, powinna też dźwigać na sobie wszystkie obowiązki, jakie dotąd wyłączenie na nim ciążyły, zabiera się do utworzenia — armii kobiecej. Że armia to będzie dzielna, o tem nikt chyba nie wątpi, zwłaszcza od czasu jak proch ani dymu, ani huk nie sprawia; a że tam będą zachodzić pewne trudności co do umundurowania, mustry, marszów pieszych i konnych i tym podobnych drobnostek, to rzecz najmniejsza! Nie takie bagatelki wielkość charakteru pokonywała. Najgorsze to, że armia kobieca musi być koniecznie jeszcze od męskiej kosztowniejsza, niezbędni bowiem dla niej okazały się osobne oddziały — akuszerek i mamek wojskowych; no, ale żeby posiadać taką armię, nie żal chyba będzie nikomu ostatni grosz z pod duszy wydobyć. Co się tyczy umundurowania, lubo mnie tam nic do tego, jednak przez chęć przysłużenia się czemkolwiek wielkiemu dziełu, ośmielałem się zaproponować mundur dahomejskich amazonek. Oprócz wielu innych przymiotów, ma on tę wielką zaletę, że jest niezmiernie lekki.

Kandydaci do stanu małżeńskiego! — wy mianowicie, którzy nie macie silnego przekonania, że potrafcie znieść bez szemrania wszystkie rozkosze życia we dwoje, jeżeli już koniecznie przyjdzie wam ochota dźwigać to słodkie jarzmo, nie żęćcie się gdzieindziej, tylko — w Anglii. A toż to istna ziemia obiecana dla tych, którzy pragną się wycofać z szczęśliwości małżeńskiej, w którą niebacznie zaszłapali. Co tam za sądy! ach, co za sądy! Bodaż się takie na kamieniu rodziły. Niedawno temu jeden z uciekinierów ze złotych więzów Hymena, zgłosił się do sądu o rozwód, podając jako motywa, że żona jego: 1-o wyśmiewa się z niego że ma nogi niezgrabne; 2-do utrzymuje że on się źle goli i strzyże; 3-tio twierdzi że on ma brzydką górną wargę; 4-to drwi z niego, że nie wymawia litery h. No i naturalnie sąd uznał ważność motywów i nietylko zadość uczynił żądaniom powoda, ale mu jeszcze 2 funty szterlingi tytułem odszkodowania przysądził.

A co, czy zła rada?... Pamiętajcie tylko kochani panowie, że jeżeli waszej magnifice zachce się znów pozbyć was bez ceremonii, to znajdzie takie samo jak wy ułatwienie w sądach angielskich. Nie podoba wam się to?... Ano, macie wóz i przewóz; nie chcecie, to się nie żęćcie w Anglii!...

Berlin w ubiegłym tygodniu dostąpił tego szczęścia, że aż dwie mowy tronowe usłyszał, jedną po drugiej: we Wtorek przy otwarciu posiedzeń parlamentu niemieckiego, i we Środę, przy zamknięciu sejmu pruskiego. Mowa pruska zawierała tylko jedną nieco ciekawszą wiadomość, o przyłączeniu wyspy Helgolandu na wieki do monarchii — pruskiej; mowa niemiecka zapewniała o najlepszych stosunkach z sąsiadami, co jednak nie zmniejszyło konieczności spotęgowania siły zbrojnej niemieckiej, potrzebne niebezpiecznie do — utrzymania pokoju. Rząd postara się, ażeby ciężar kosztów tego spotęgowania spadł na barki tych, którzy go udźwignąć będą w stanie. Cesarz ufa patryotyzmowi niemieckiemu i spodziewa się poparcia ze strony parlamentu.

O ile ta ostatnia nadzieja się ziści, wiedzieć jeszcze nie można. Odbyło się już pierwsze czytanie projektu wojakowego, ale przyjęcie jego nie jest jeszcze bynajmniej zupełnie pewne, chociaż zdaje się, że ostatecznie zyska on większość mniej więcej 30-tu głosów.

Paryż przez kilka dni był widownią zaburzeń, które z błahych przyczyn wszczęte przez studentów w Quartier Latin, rozlały się następnie na kilka przedmieść i zagrażały całemu Paryżowi. Studenci wycofali się z nich, a miejsce ich zajęły żywioty, które prasa nazywa motłochem, ale które wyglądały na tłumy kierowane jakąś tajemniczą ręką. Była to zdaje się próba skuteczności barykad, wobec dzisiejszego stanu sztuki wojennej. Próbowano wznosić je w wielu miejscach, i okazało się, że nawet jazda masami działająca, nie jest w stanie dźwignię ich przeszkodzić.

Rząd zrazu bezradnie przypatrujący się ruchowi, zdobył się na energię dopiero wtedy, kiedy zwykłą załogę paryżką powiększył o 25 batalionów piechoty i 30 szwadronów jazdy. Wtedy wystąpił stanowczo przeciw wszelkim zbiegowiskom a nielegalnie funkcjonujące: giełdę pracy i syndykaty robotnicze zamknął i porozpędzał. Ruch ten który zdaje się nie miał stanowczej akcji na celu, ustał. Spokojność wróciła.

E. Jerzyka.

Z prasy russkiej.

Pan Bloch i jego dzieła.

I

Dziennik russki „Nowoje Wremia“, podaje następującą charakterystykę działalności publicystycznej znanego bankiera warszawskiego pana J. G. Blocha.

„Czasopismo „Ruskij Wiestnik“ drukuje w trzech z rzędu zeszytach obszernie studyum J. G. Blocha p. t.: „Przyszła wojna, ekonomiczne jej przyczyny i następstwa.“ Autor jest bankierem warszawskim, prezesem rady zarządzającej dwóch kolei w Królestwie Polskiem i starszym urzędu kupców w Warszawie. W chwilach wolnych od zajęć p. Bloch lubi pisać i nawet dużo. Z poprzednich jego prac literackich wymienimy ważniejsze.

„W r. 1886 z polecenia generał-gubernatora mianowano w Warszawie komisję, by zbadała kwestyę rozszerzenia na gubernie Królestwa Polskiego Ukazu z 3-go Maja 1882 r. P. Bloch wespół z p. Natansohnem pospieszili z ofiarowaniem komisji tej swych usług w charakterze specjalnych ekspertów. Propozycyi tej nie przyjęto. Wtedy pp. Bloch i Natansohn za zgodą komisji złożyli jej memoriał w zajmującym ją przedmiocie. Memoriał ten dowodzi obszernie i szczegółowo, jako Królestwo Polskie całą swą kulturę, cały rozwój ekonomiczny i dobrobyt zawdzięcza wyłącznie żydom i niestrudzonej a owocnej ich działalności, polaków zaś odmalowano tam jako naród nie posiadający dostatecznych zdolności do wyższej kultury i dlatego też oddany wyłącznie rolnictwu, które prowadzi on także niedołącznie, o wiele gorzej i nieracjonalniej niż żydzi, posiadacze wielkich majątków ziemskich. Wszystko to wyrażone było w sposób nadzwyczaj ostro i z pogardliwym lekceważeniem dla braku zdolności kulturalnych i zacofania polaków. Autorowie memoriału poczynali sobie dlatego tak zuchwale, że przeznaczali go jedynie ku zbudowaniu komisji i byli najmocniej przekonani, że memoriał ów nie ujrzy nigdy światła dziennego. Przekłóżył go jednak i wydrukował dwutygodnik polski (ówczesna „Niwa“). W prasie polskiej posypały się gromy oburzenia, ale pp. Bloch i Natansohn uchylili się roztropnie

od wszelkiej polemiki i milczeli uparcie. Później, dwa lata temu, p. Bloch podjął znowu obronę żydów i ogłosił na ten temat kilkotomowe dzieło. W książce tej, dowodząc swej tezy, zestawił gubernie, położone w t. z. linii zamieszkania żydów, z przyległymi guberniami, pozbawionymi tego, zdaniem jego, pożytecznego ze wszech miar żywiołu. Dzieło to odbito w ograniczonej ilości egzemplarzy i ofiarowano tylko osobom wybranym, tak, że wszelka krytyka i ocena publiczna tej pracy okazała się niemożliwą.

„Obecnie wystąpił p. Bloch w łamach „Russkiego Wiestnika“ już w charakterze pisarza wojskowego.

„Nie dziwny się temu.

„W ostatnich czasach osoby pochodzenia żydowskiego coraz częściej jakoś zaciągają się w szeregi specjalistów spraw wojskowych na papierze.

„Nowa obszerna praca p. Blocha, jeszcze, jak się zdaje, nie ukończona w druku, pragnie objąć wszystko, co tylko ma związek z warunkami współczesnej sztuki bojowej. „Jest tu wszystko, jeżeli to nie oszukaństwo!“, i finansowe środki, które należałoby opracować na wypadek wojny, i znaczenie nierównomiernego przyrostu ludności w różnych państwach, jako jednej z przyczyn wojny, i techniczne warunki przyszłej wojny, pomocnicze jej środki, znaczenie i rola konnicy i t. p. W części technicznej autor zawarł literalnie wszystko, poczynając od nowego karabina a kończąc na welocypedzie, dla zainteresowania nią zaś czytelników, umieścił w swem dziele mnóstwo rysunków.

„Tak na przykład do ustępu traktującego o artylerii dodano trzy ryciny, przedstawiające kolejno kartacz, który nie dobiegł do celu, dalej taki, który pobiegł za daleko, a w końcu kartacz „wypuszczony prawidłowo“, to jest taki który ugodził wprost w kolumnę żołnierzy; na ostatnim tym obrazku widać figurki ludzi, rozpraszające się w różne strony pod gradem rozprysniętych odłamów granatu.

„Zbadanie nowych technicznych środków wojny prowadzi p. Blocha do wniosku, że „wojna przestała być zwyczajnymi, fizycznymi zapasami dwóch armii i że obecnie wojna jest trudną, obszerną sztuką, nie mogącą obejść się bez pomocy nauki.“ Każdy, kto się interesuje sprawami wojskowymi i choćby troszeczkę zastanawiał się nad niemi, zrozumie chyba, że cały ten szumny frazes p. Blocha jest wręcz niedorzecznością, bo nietylko teraz, ale i dawniej powodzenie wojny zależało po wszystkie czasy od siły fizycznej i od nauki, rozumiejąc pod pierwszą odwagę i wytrzymałość żołnierzy, a pod drugą — talent, wiedzę i doświadczenie wodzów, a jako środek pomocniczy — dane techniki.

„Wyrażną jest atoli rzeczą, że zasadnicza idea p. Blocha nie tkwi w zacytowanym powyżej zdaniu. Ogólny cel artykułu, lubo zadrukowano nim już całą niemal książkę, jest dotąd niewyjaśniony; do tej chwili nie wiemy jeszcze, dlaczego p. Bloch opisał wszystkie te udoskonalenia w dziedzinie techniki wojskowej. Przecież nie w chęci nauczania nas sztuki militarnej, tembardziej że sam przyznaje się, iż rozpoczął swą pracę bez należytego przygotowania.

„Czekajmy więc na koniec, a dowiemy się może, o co mu właściwie chodzi.“

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. W tych dniach, jak donoszą dzienniki („Wiek“, „Gazeta Warszawska“) rozpoczęto dalsze roboty około wykończenia powiększonego kościoła powązkowskiego w Warszawie. Opóźnione z powodu braku funduszy, roboty będą ograniczone w r. b. na wykończeniu głównej kopuły i dachu. Dalsze wykończenie świątyni będzie zależnym od dobrowolnych ofiar, oraz od sprzedaży miejsc w katakumbach pod nową częścią kościoła.

S. p. Antoni Bądkiewicz. Dnia 4 Lipca zmarł w Warszawie człowiek wielkiej pracy, wielkich zasług i wielkiej zarazem skromności, profesor, literat i krytyk, Antoni Bądkiewicz.

Urodził się w 1831 roku, nauki średnie ukończył w Mińsku gubernialnym; wykształcenia wyższego dostarczyła mu wszechnica kijowska. Po świetnie złożonym egzaminie otrzymał posadę profesora języka polskiego i literatury w gimnazjum wileńskim w 1857 r.; w siedm lat później, w 1864 r. przenosi się do gimnazjum piotrkowskiego, poczem w 1867 r. zawitał na stały pobyt do Warszawy, jako profesor przy gimnazjum III. Te ostatnie obowiązki pełnił do 1889 r. Równocześnie, aż do końca bieżącego roku szkolnego, udzielał lekcji na pensjach prywatnych; między innymi stał się prawdziwą ozdobą zakładu wychowawczego p. Wojciecha

Górskiego. Pisać zaczął w 1857 r.; pierwszy debiut piśmienniczy odbył się w wydawanej wówczas w Warszawie „Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych“. Potem pisywał do „Teki wileńskiej“. Osiadłszy w Warszawie, był współpracownikiem naszej „Roli“ od samych jej początków i stałe pismo nasze zaszczycał swą przyjaźnią. Prócz tego drukował większe rozprawy tudzież sprawozdania krytyczne w „Bibliotece Warszawskiej“, „Ateneum“, „Tygodniku Ilustrowanym“, „Kronice Rodzinnej“, „Gazecie Polskiej“, „Gazecie Warszawskiej“ i t. d. Do najgłośniejszych jego prac należały: „Wypisy polskie“, „Teoria poezji w związku z jej historią“, „Amos Komeński“, wreszcie studium „Ryszard Berwiński“, które dowiodło, że w tym suchym napozór pisarzu filologicznym tkwi znakomity estetyk, oraz psycholog literacki.

Sumienne pełnienie obowiązków nauczycielskich i drobniagowe poszukiwania po bibliotekach nie pozwoliły mu dokończyć większego dzieła p. n. „Rys systematów wychowawczych“. Ogłosił zaledwie kilka urywków. Mało mówił o sobie, cichy był i nigdy nie wysuwał się naprzód, choć miał do tego prawo; ci tylko którzy go znali bliżej, wiedzieli dobrze, jaka inteligencja i jaka wiedza kryła się w owym na pierwszy rzut oka niepozornym, powolnym i nieśmiałym „literacie“, zgoła niepodobnym do dzisiejszego typu śmiałych, często aż zanadto śmiałych „gwiazd literackich“.

Wybór. Kapituła dyecezyi Sejneńskiej wybrała dnia 6-go b. m. na administratora ks. prałata Pawła Krajewskiego.

Z Akademii duchownej w Petersburgu. Akademię duchowną ze stopniem magistra teologii ukończyli w r. b.: ks. Adolf Szelażek z dyecezyi Płockiej, ks. Wacław Niemirowski z dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, ks. Franciszek Bojarski z dyecezyi Kieleckiej, ks. Juliusz Rodziewicz z dyecezyi Wileńskiej, dyakon Antoni Rewera z dyecezyi Sandomierskiej, ks. Kazimierz Przyjmski z dyecezyi Płockiej, ks. Andrzej Kantynik, ks. Stanisław Przyrembel i ks. Ignacy Czajewski z archidyecezyi Mohylowskiej. Pierwsi trzej otrzymali stopień magistra I-ej klasy, t. j. z odznaczeniem.

Kwesta wielkotygodniowa Jak widzimy z nadesłanego nam szczegółowego sprawozdania, zebrano w roku bieżącym w czasie kwesty wielkotygodniowej w kościołach warszawskich ogółem 10,838 rubli 6½ kopiejek; z tej to kwoty na rzecz kościołów, Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności i wychodzących ze szpitali 3,032 rub. 1 kopiejkę i na różne instytucje dobroczynne istniejące w naszym mieście 7,806 rub. 5½ kopiejki.

Słuszna opłata Większość pism tutejszych, a przede wszystkim „Gazeta Warszawska“, „Kuryer Warszawski“, oraz „Izraelita“, z zamiejscowych zaś „Kraj“, podały, jako fakt nieulegający wątpliwości, że niebawem magistrat warszawski, za przyzwoleniem władzy wyższej, przywróci istniejącą do 1862 roku opłatę, od żydów zamiejscowych pobieraną na rzecz kasy miejskiej. Ta opłata nosiła miano „Tagezettel“. Od głowy płacono 7½ kop. dziennie, niezależnie od innych opłat to jest kart pobytu. — Prawodawca opierał się tutaj na słusznej zasadzie, że żydzi zamiejscowi, zwykle a wyłącznie nieprodukcyjnym pośrednictwem się trudniący, są ciężarem dla ludności miejscowej.

Przy obecnym stanie kasy miejskiej, którą z każdym rokiem większe czekają wydatki, nieodłączne właśnie od wzrostu miasta — wzrostu, będącego skutkiem napływu zamiejscowej ludności — owo wskrzeszenie „Tagezettlu“ należy powitać z zadowoleniem. Będzie to bowiem, jeżeli stosunki ludnościowe nie ulegną zmianie, jedna z pozycji poważniejszych budżetu Warszawy. Łatwo dowieść tego rachunkiem. Każdy, kto choć pobieżnie zna nasze miasto, przyzna, że obecnie mieszka w niem przynajmniej 40,000 żydów zamiejscowych, którzy dopiero po latach kilku zdołają — i to nie wszyscy — zyskać prawa stałych mieszkańców Warszawy. Ponieważ opłata wynosiła na 7½ kop. od głowy, przeto dzięki niej kasa miejska zyska co najmniej 3,000 rubli dziennie czyli 1,095,000 rs. rocznie. Przypuśćmy, że koszta poboru „Tagezettlu“ wyniosą owe 95,000 rs., to zawsze kasie miejskiej zostanie okrągły milion rubli, który będzie można użyć na uporządkowanie dalszych dzielnic miasta, na wzniesienie rzeźni, a zwłaszcza na uzdrowotnienie grodu, co przy 150,000 — żydów, gnieżdżących się wśród nas, jest niezbędnie potrzebne. Nie przeto słusniejszego, by żydzi płacili za usunięcie skutków ujemnych, które ich pobyt w murach Warszawy wywołuje i mnoży.

Ciekawe. W № 184 „Kuryera Warszawskiego“ spotykamy następujące doniesienie: „Wraz z dziećmi wysłanymi (na „Kolonie letnie“) do Ciechocinka, wyjechały dziewczynki, znajdujące dwumiesięczną gościnę w Sannikach, pod opieką dra Antoniego Natansohna. Mała kolonia w Sannikach, pozostająca pod bezpośrednim dozorem nauczycielki miejscowej szkoły fabrycznej, przeznaczona jest wyłącznie dla dzieci chrześcijańskich i utrzymywana całkowicie kosztem pp. Natansohnów; pobyt to pod każdym względem doskonały.“ Tak konkluduje „Kuryer Warszawski“, wedle którego wszystko co jest

żydowskie musi być tem samem „doskonałe“; dla nas jednakże „pobyt“ ten przedstawia się inaczej. Najpierw bowiem wiadomo, że bardzo wiele biednych dzieci żydowskich posiada wszelkie kwalifikacje do wyjazdu na Kolonie, czyli że i dla nich pomoc w tym względzie jest niezbędną; powtóre zaś wiadomo jest również, że pp. Natansohnowie są nie tylko żydami, ale i gorącymi wielce orędownikami swego wyznania, a jeden z nich jest prezesem „warszawskiej gminy izraelskiej“. Jeżeli więc mimo to wszystko, — jeżeli mając wśród swoich współwyznawców mnóstwo dzieci, jak rzekliśmy, biednych i kwalifikujących się do wysłania „po zdrowie“ — pp. Natansohnowie przeznaczają kolonię w Sannikach „wyłącznie dla dzieci chrześcijańskich“, to fakt ten, dla znających bliżej stosunki, jest sam przez się dość ciekawą zagadką. Miałoby w tej całej filantropii i... „asymilacy“ isé poprostu o propagandę judaizmu wśród dzieci „goimów“? Tak czy owak, wysyłanie dzieci chrześcijańskich na kolonie żydowskie, do żydowskich domów i pozostawianie tychże dzieci naszych „pod opieką“ żydowską uważamy za rzecz zupełnie niewłaściwą, a nawet w wysokim stopniu niemoralną. I chociażby to miało tego i owego zaudzić, — przypominając niewłaściwości tej nie przestaniemy.

Z przemysłu. W Warszawie przy ulicy Wroniej otwartą została, przed kilkoma miesiącami, pod firmą: „Juliusz Kopff i S-ka“, pierwsza w kraju fabryka wyrobów szmirglowych. Nowa fabryka wyrabia płótno szmirglowe, papier szklany, krzemienisty, oraz wszelkie tego rodzaju przedmioty służące do polerowania metalów i drzewa. Fakt zaś ten zaznaczamy tem chętniej, że wyroby fabryki warszawskiej nie ustępują bynajmniej zagranicznym, sprowadzanie których stało się obecnie niepotrzebnem. Zbytecznem byłoby dodawać że wyroby fabryki krajowej, nie ponosząc cła, są przytem znacznie tańsze.

Sklepy chrześcijańskie. We wsi Policznice (gub. Radomska) w dobrach hr. Konstantego Przeździeckiego, za staraniem miejscowego administratora dóbr tychże, p. Targowskiego, założonym został sklep chrześcijański, w tem samym miejscu w którym przedtem „funkcyonowała“, zniesiona obecnie, propinacya. Sklep zaopatrzony jest we wszelkie przedmioty niezbędne w życiu codziennem włóścianina, a mimo prowadzonych, w początkach zwłaszcza, różnych intryg żydowskich, — rozwija się dobrze. Na pochwałę właściciela dóbr, przytoczyć należy iż z wielką ochotą zamienił on większy dochód z propinacyi, na mniej pewny — na razie przynajmniej — ze sklepu, który wszakże w ciągu roku swego istnienia zjednał sobie sympatyę ogólną. Lud za karczmą wcale nie tęskni, a mogąc na miejscu mieć wszystko co mu jest potrzebne, unika przez to samo wyzysku żydowskiego w miasteczkach, — zwłaszcza że towary w sklepie o jakim mowa sprzedawane są po cenach możliwie niskich a w gatunkach dobrych. Słusznie też inicjatorom sklepu i zamiany wspomnianej należy się — Bóg zapłać!

Zagadkowe. Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy następującą notatkę: „W Niedzielę, d. 2 b. m., około godziny 11 wieczorem przechodziłem ulicą Ciepłą i zauważyłem dwóch żydów dźwigających wielki worek u góry zupełnie odkryty. Przeszedłszy tuż około owych tragarzy, z prawdziwym zdumieniem spostrzegłem, że worek ów napełniony był... Krzyżami z cyny! Skoro żydzi wnieśli ciężar do bramy domu № 16, udałem się za nimi i tu od miejscowych mieszkańców dowiedziałem się, że w suterenie tego domu mieści się przelewnia starej cyny (szmelcu) na t. z. materyał. Przelewnię tę utrzymuje żyd nazwiskiem Sowa. Zkądże się wzięły jednak owe Krzyże? Czyżby może z cementarza Powązkowskiego, gdzie tak często zauważano kradzieże różnych ozdób metalowych z nadrobków? Istotnie, rzecz to zagadkowa.“

Nowości wydawnicze. Ks. Aleksander Sokolik opracował i wydał świeżo w Warszawie „Katechizm historyczny“, czyli „Historję Świętą w połączeniu z Katechizmem“ dla dzieci katolickich. Cena książki, ozdobionej 79 rysunkami w tekście, wynosi kop. 50; jest więc nader przystępną.

Tegoż autora wyszła świeżo książeczka p. t. „Krótka i całkowita nauka wiary katolickiej, którą każdy wierny umieć powinien“. Cena 5 kop.

Wyszedł z druku w Warszawie tom I-szy dzieła p. t. „Nauka wiary i obyczajów w przykładach“, przez Ks. K. R.

P. Witold Kirkor wydał książeczkę ludową p. t. „Walek-Muzykant, opowiadanie Wojeiecha z Kornelówki“.

P. Konrad Niklewicz, b. inspektor winnic w Austro-Węgrzech, wydał, opatrzone 38 rysunkami w tekście, dziełko p. t. „Kultura winorośli“.

Z prasy. „Gazeta Warszawska“, polemizując z p. T. J. Chońskim w sprawie literatury francuskiej, — o której autor ten wyraził się bardzo niepoehlebnie ale i bardzo słusznie w „Wiek“, — wypowiada następującą sentencję: „Literatura, która posiada takiego Zolę, Daudeta, Bourgeta, wreszcie zmarłego świeżo Maupassanta, nie jest literaturą będącą w upadku. Do dziś dnia Francya nadaje ton literaturze całego świata“, — a to oddziaływanie literatury francuskiej „świadczy o jej żywotności potężnej“. Jakto? — miałyby w „Gazecie Warszawskiej“ zająć nowa zmiana

frontu i to w kierunku tak bardzo postępowym, że rozwielenia się w literaturze skandalu, pornografii, rozbestwienia naturalistycznego nie uważa się za znak jej upadku, ale raczej „rozkwitu i żywotności potężnej“!... Zaisto, jakież to ciekawy okaz w dziennikarstwie tutejszem ta pocziwa niegdys staruszka!

Z teatru i muzyki. Widowiska komedyi i dramatu przeniesione zostały z teatru Rozmaitości do teatru Letniego.

Śpiewaczka, p. Kwiecińska zaliczoną została do trupy operowej teatru tutejszego.

Znakomity skrzypek, p. St. Barcewicz, w ciągu trzymiesięcznego urlopu, który spędzi w miejscowościach leczniczych galicyjskich, da szereg koncertów — w tychże miejscowościach.

Zmarli. Ś. p. ks. Józef Stolarczyk, długoletni proboszcz w Zakopanem, — zm. tamże przeżywszy lat 80. Wieść ta — pisze „Wiek“ — bolesnem echem odbije się w sercach wszystkich, którzy choćby dni kilka spędzili w krainie tatrzańskiej, bo wszyscy ks. Stolarczyka znali, wszyscy uchylali czoła przed czcigodnym kapłanem-starcem, który wyrosłszy z górskiego ludu, pracował długi szereg lat nad umoralnianiem swych braci. Był on też prawdziwym dobroczyńcą i opiekunem ludności zakopańskiej, która pamięć wdzięczną dla czcigodnego przewodnika swego na długo w sercach zachowa.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 13 Lipca.

Uspodobienie na rynkach zbożowych zagranicznych, w ciągu tygodnia ubiegłego, było nieco mocniejsze, na targach wszakże warszawskich pozostało bez zmiany.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.15 — 6.20, średnią 6.00 — 6.10, ordynaryjną 5.70 — 5.80. Żyto wyborowe 4.60 — 4.70, średnie 4.35 — 4.50. Owies 2.90 — 3.50, a nawet 3.60, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga, pszenica wyborowa 98 — 102, średnia 97 — 100, wilgotna i smolna 89 — 93 kop. za pud. Żyto wyborowe 78 — 79, średnie 75 — 77, ordynaryjne 72 — 74. Owies mocno: wyborowy 103 — 105, średni 97 — 100, ordynaryjny 92 — 94 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotów. Żyto ważkie 82 — 83 kop. za pud. Owies wyborowy 88 — 90, średni 83 — 86 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie ciągle bardzo mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już 25 m. za sto litrów; na rynku warszawskim 11,50 — 11,52 za wiadro 100° netto.

W handlu wełną usposobienie również w dalszym ciągu mocne. Za wełnę średnio cieką płać chętnie 73 do 75 talarów za centnar. Zapotrzebowanie duże, a zapasy u producentów bardzo małe.

Na rynku cukrowym nie znać żadnych zmian; usposobienie wogóle spokojne. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3,75 — 3,80; za mączkę 3,22 — 3,28, za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim, przy normalnej dostawie wołów, ceny niezmiennione; na targach żywnościowych nabiał znacznie stanął. Masło bez soli płaci się 25 do 35 kop. funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. A. Wiś... prob. w Men... — Owszem, i teraz jeszcze przyda nam się bardzo. Dziękujemy stokrotnie, polecając się przytem dalszej pamięci żywotnej i dobroci.

Sz. ks. Szp. w Kluczewsku. — Brakująca, drobną zresztą należność, przy przesłaniu prenumeraty dopłaćliśmy zaraz, czyli jeszcze przed otrzymaniem listu Sz. Ks. Dobrodzieja. W przesyłaniu przeto wiadomego pisma nie powinniśmy, w żadnym razie, zająć przerwa.

Sz. ks. B. Włostowski w Nowejosi. — Żądane książki otrzyma Sz. Ks. Dobrodziej za pośrednictwem księgarni Kolińskiego.

Sz. ks. Justyn Rodow... st. Niem... — Za życzliwe słowo, wszystkie rolarzy najszerzej zasylamy podziękę.

Sz. ks. And... Woz... w Mil... — Istotnie, po sprawdzeniu okazało się, że prenumerata jest obecnie opłaconą po dzień 1 Września r. b.

P. Szymulski w Mosk... — Nic nie szkodzi; za życzliwość szczerą, przyjmijcie sz. panie równie szczerę — Bóg zapłać! № 20 wysylamy powtórnie.

Pani Wład... Ścis... w Sok... — Propozycję przyjmuję sercem wdzięcznym; wątpię wszakże czy ów nieszczerliwy brak czasu, przy ciągłym nawale pracy, który przez lat jedenaście odmawia mi stale nawet dui paru na wytchnienie, pozwoli i teraz skorzystać z zaproszenia, za które w każdym razie raczy sz. pani przyjąć najszczerze podziękowanie

J. J.

P. E. B. w B. — W razie zgłoszenia się syna sz. pana, najchętniej postaramy się przyjść mu z pomocą. Za życzliwość i pamięć dziękujemy szczerze.

P. Jabł... w Irk... — Kontrola w tym razie jest nadzwyczaj trudną, a nawet niemożliwą; — niemniej przecież wiadomość dotycząca owej firmy chrześcijańskiej protegującej żydów, przydać nam się może. Brakujący № 7 wysylamy powtórnie.

Pani M. Biel... w Mr... — Za dopisek dziękujemy uprzejmie.

P. St. B. w Łęcz... — Numer okazowy i prospekty wysłane. Za życzliwość — Bóg zapłać! Z wiadomości o sklepach skorzystamy chętnie.

P. Al... Turzański w Poltawie. — Rs. 10 na Kolonie letnie „dla dzieci

chrześcijańskich", otrzymaliśmy, a jakkolwiek zarząd Kolonij, o ile nam wiadomo, prowadzi tylko kasę ogólną, to jednakże posyłając ofiarę, nieomieszkamy zakomunikować zarządowi temuż i powyższego, wyraźnego życzenia, jakie sz. pan w liście swoim objawia. Za stale okazwaną nam pamięć i życzliwość, raczy sz. pan przyjąć słowa szczerzej wdzięczności.

P. J. Prawdzic, nauczyciel wiejski. — Uwagi równie uczciwe jak słuszne, i najchętniej też będziemy je chcieli użytkować.

Panu Karolowi F... w War... — Naturalnie, że wiadomość podana we wtorkowym N rze „Słowa“ o „Szkole rzemiosł Kühna“, jest bezwstydnie stronną i z każdego jej wiersza wyciera przyjaźń niektórych zwłaszcza subwencyonaryuszów wspomnianego dziennika dla p. Natansohna. Niestety, jak bywało zawsze, tak jest u nas i dzisiaj: prywatą górą!... Bądźcobaż, możemy upewnić sz. pana; iż sprawie tej zasnąć nie damy, a nawet mamy wszelką nadzieję, że ani wzniesiony z ofiar dom szkolny, ani pozostawiony teraz w dodatku „majątek ruchomy“ Szkoły, nie wejdzie w majątek osobisty „zasłużonego“ jej „opiekuna“.

Kurjerek księgarski E. Kolińskiego
w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

Jankowski. Sad i ogród owocowy. Wydanie III-cie, rs. 4.40. Rodziewicz. Anima-Vilis. Powieść, rs. 1.20. Krzywicki. Ludy. Zarys antropologii etnicznej, rs. 2.50. Górski K. Historia piechoty Polskiej, z 2 tablicami litografowan. Kraków, rs. 2.60. Zola. Jak się dziś żenią, kop. 30. Mieroszewska. Kwiaty w pokoju, ich wybór i sposób pielęgnowania. Kraków, kop. 80. Hewleński St. Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i leczenie, rs. 1.20, w ozdobnej oprawie rs. 1.60.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 370-52-1

REKLAMY.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI 204-25-17

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych. **ADOLFA HAENSEL** 325-12-8
Warszawa, Elektoralna 14.

DOM HANDLOWY Stanisław GRALEWSKI i S-ka
Telefonu Nr 681. Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.
Węgle kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i minia. 141-52-22

NOWA GWIAZDA
DZIŚ I CODZIENNIE

Wielki Koncert Orkiestry Lipskiej
złożonej z 45 osób, pod dyrekcją

Karola Dümont.

ze współudziałem znakomitego skrzypka

p. **Jana Mülfelda.**

Początek o godzinie 8 wieczór. W Niedziele i Święta o godzinie 7 wieczór. **Wejście kop. 20.** 291-0-10

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły, przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10 zrana i od 4 do 7 po południu. **Długa Nr 8a.** 3-52-35

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturalnych Giełżyńskiego Piotra
Marszałkowska 137, w Warszawie.

Zaopatrzonej zawsze w wielki wybór **Dywanów** kościelnych, perskich, tureckich, francuskich i angielskich **Kotelin**, utrechtów, gobelin, jut, czep i kretonów, **Serwet**, kap dywanowych, jedwabnych, gobelinowych, jutowych, wałowych, kołder watowych i bawojowych, **Firank**, cerat, chodników dywanowych, szpagatowych, jutowych i kokosowych, oraz: **Materyałów** białych, jedwabnych, wełnianych i bawełnianych na suknie, kortów, pleidów, chustek i t. p. **CENY NIEPRAKTYKOWANIE NIZKIE.** 10-52-29

Zarządzający składem **H. Radecki.**

Szmuklerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski; i wszelkie ozdoby do mebl, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka **W. Pomorskiej,**
206 **Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu.** 26-17

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 12-52-29

F. ŻÓŁTOWSKI
Krawiec.

Ś-to Krzyżka Nr. 19.

Dla wyjeżdżających na letnie mieszkania i do kąpiel, — poleca się

KARPACKIE SERDAKI

Arpad Chowańczyk, Kuśnierz.

Krak.-Przedm. Nr 21, m 3. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

K. GIELICKI

SKLEP: ulica Marszałkowska Nr 11-4.

Specjalna Fabryka **Pasów Konopnych** do MASZYN i ELEWATORÓW

oraz 273-26-11

Lin Drucianych do TRANSMISSYI, KAFARÓW i PIORUNOCHRONÓW.

ZYGMUNT BINDUCHOWSKI

RYSOWNIK 364-6-2

ulica Hoża Nr. 9, m. 8.

Wykonywa rysunki na meble stylowe i fantazyjne, dekoracyjne, roboty kościelne, budowlane, cenniki i projektuje roboty, w zakres ślusarstwa i blacharstwa ornamentacyjnego wchodzące.

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego

ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-37

NAJWYŻEJ Zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów

„ROSJANIN“

Główna Repräsentacya na Król. Polskie w Warszawie,

ul. Przechodnia Nr 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa. 106-49-24

Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 332-52-7

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

21-52-51

GORSETY CENY PRZYSTĘPNE
SKŁAD NICI
H. Boniczkowskiej
41
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIESNY
GIBILS
NIEZBEDNY W KAŻDYM DOMU

Do nabycia w handlach Kolonialnych, Aptecznych i t. p.

Hurtowy Skład Win F. VENULET & Co

egzystujący od roku 1877-go

w Warszawie ul. Długa Nr. 49 wprost Arsenalu

Poleca wielkie zapasy odstających WIN WĘGERSKICH ORYGINALNYCH, WPROST OD PRODUCENTÓW SPROWADZONYCH, po cenach możliwie umiarkowanych, a mianowicie: wina stołowe od rs. 160, i Maślacze od rs. 210 beczka — i wyżej. Również są na składzie WSZELKIE INNE ZAGRANICZNE WINA I TRUNKI oraz WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE w najlepszym gatunku. — Sprzedaż na beczki, garnce i butelki. — Ekspedycja do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie. — Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie.

„GAZETA RADOMSKA“

Najpoczytniejsze pismo polskie prowincjonalne.

Wychodzi rok dziesiąty, we środy i soboty w Radomiu.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową rs. 5.

OGŁOSZENIA: zwyczajne kop. 8, reklamy kop. 20, na str. I-ej kop. 25 za wiersz petitu lub jego miejsce.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja w Radomiu i wszystkie Biura ogłoszeń w Warszawie. 272-52-11

DOM BANKOWY X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych dozoru losowań amortyzacyjnych, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które od stałe sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w sprawdzaniu losowań. 20-52-28

Zakłady Gazowe

119 W WARSZAWIE 48-24

polecają:

KOKS czetwierć po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca KAPELUSZE od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 14

2. KOTZEBUE 2. 52-51

Zatwierdzona przez wyższą władzę Szkoła Malarsko-Przemysłowa dla Panien

otwartą została dnia 19 września (1 października) r. b. w Warszawie, przy ul. Senatorskiej Nr 36 (Plac Resursy kupieckiej). Wejście przez nowobudujący się dom w podwórzu. Zapisy przyjmują się codziennie do godz. 2 po południu.

191-12-12

Alicya Nowińska.

PRACOWNIA

SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH F. Zawiszewskiej

Z WARSZAWY

w Radomiu, przy ulicy Lubelskiej Nr. 148
(wprost Sądu Okręgowego).

Poleca się z gustownem, podług świeżych żurnali paryskich wykończeniem wszelkich ubiorów damskich, a mianowicie: sukien, okryć, wierzchów do salop, amazońek i t. p.

800-0-1

z uszanowaniem F. Zawiszewska.

ALUMINIUM.

SPECYALNY SKŁAD

HRYNIEWIECKI (dawniej Troetzer)

Nowy-Swiat 69 w Warszawie.

Dla p.p. handlujących kolekcycje najbardziej pokupnych przedmiotów po rs. 20 i po rs. 30. 341-3-2

Egzystująca od 1824 roku

Fabryka Wyrobów Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,

ulica Elektoralna Nr. 16.

371-6-1

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, i KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

SENATORSKA 17.

F. PIETSCHMANN w WARSZAWIE

FABRYKA TEKSTURY SMOŁOWCOWEJ I ASFALTU

Kantor *Tłomackie 3.* — Fabryka *Leszno 86.*

Poleca najlepszą **tekturę asfaltową** i wszystkie dodatkowe materiały do tejże. Przyjmuje krycie dachów tekturą na Δ listwach i podwójne gładkie z klebemasa oraz holcementem pod długoletnią gwarancją, konserwuje i reperuje takowe.

Specjalność: Smoła preparowana,
lepsza niż tak zwana angielska.

352-6-4

Portrety Papieża Leona XIII.

reprodukcje słynnego obrazu francuzkiego malarza Chartan'a.

Na propozycję Redakcyi *Przeglądu Katolickiego*, w celu uprzywilejowania nabycia, Wydawcy tych wizerunków w Paryżu uważali za możliwe niżyc cenę niektórych formatów, które odtąd sprzedawać się będą po cenach następujących:

1. Eau forte, wielki format (rytow. Ch. Courty, cena niżona z rs. 20 na rubli 15.
2. Grande chromogravure (format wielkości metra) cena niżona z rs. 15 na 10.
3. Chromoltografia z obwódką złożoną, cena niżona z rs. 5 na rs. 3.
4. Chromocarte albumowe, z rs. 4 na 3.
6. Chromotypografia na welinie, z kop. 60, na kop. 40 za sto egzemplarzy rs. 30.
7. Obraz kolorowany z takąż obwódką kop. 10, za sto egzemplarzy rs. 8.
8. Chromopropagande, małego formatu, kop. 5, za sto egzemplarzy, rs. 4, za tysiąc rs. 35.

Ceny przesyłki bez zmiany: od formatów większych (1—4) kop. 75, od mniejszych (6—7) po kop. 20 za № 8 przesyłka kop. 8. Przy wysyłce znaczniejszej liczby egzemplarzy koszta zmniejszają się odpowiednio. (248—6—5)

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

J. LISICKIEGO

W WARSZAWIE,

ulica **PODWALE 50** róg Freta,

poleca

Materiały apteczne, przetwory chemiczne, specyjała zagraniczne, przedmioty opatrunkowe, perfumy, wodę kolońską, mydła toaletowe, lekarskie i olejki. — Farby olejne i suche, lakiery, masę do podłóg, oliwę „Vierge“, benzynę, octy, krochmale, farbki, środki dezynfekcyjne i t. p. 373-6-1

FABRYKA ORGANÓW TOMASZA MALEWSKIEGO

w **Częstochowie**,

Jasna Góra, ulica Wieluńska dom p. Szadejko.

Wyrabia organy nowe, restauruje stare, z czem się poleca W. W. Ks. Ks. Proboszczom. 274-12-3

14 2

Istniejąca od roku 1861 **FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH**

363

pod firmą **JÓZEF SZYMAŃSKI I SYN**

w Warszawie, ulica Chłodna Nr 34,

znana w kraju z niezwykłej dobroci wyrobów, zaszczytnie odznaczona *Medalem Złotym* na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, po śmierci świętego zmarłego ś. p. Józefa Szymańskiego,

przechodzi na własność pozostałych po nim **SYNÓW**,

i prowadzona będzie nadal na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najnowszych ulepszeń.

Zawiadamiając o tem Szanowne Duchowieństwo, mamy nadzieję, że zaufaniem jakim nas dotychczas zaszczycało stanie się i nadal udziałem naszym, tem bardziej, że za swej strony rzeczy możemy za sumiennosc i dokladnosc w wykonaniu powierzonych nam wyrobów.

Ś. p. Józef Szymański, chory w ostatnich trzech latach życia, zdał fabrykę na Synów swych **JANA i ANTONIEGO**, którzy byli właścicielami jej kierownikami i mogą zatem z całą znajomością, rzeczą podejmować się wszelkich zleceń wchodzących w zakres ich specjalności.



Sprzedaż
hurtowa
i
detaliczna.

Istniejąca od roku 1853

FABRYKA MYDEŁ i ŚWIEC

L. J. SZTENCEL

w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż
hurtowa 300
i 18-5
detaliczna

J. K. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

268—26—9

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

CENNIK:
 Palta zimowe . . . od Rs. 16.— do 50.
 Garnitury maryn. " " 13.— " 40
 Spodnie . . . " " 3.50 " 16
 Palta jesienne . . . " " 12.— " 45
 Szlafroki . . . " " 10.— " 25
 Garnitury frakowe " " 25.— " 50
 " surdutowe " " 25.— " 50
 " żakietowe " " 20.— " 45
 Burki sławuskie . . . " " 18.— " 35



Tranaszke

Jedyna w kraju
FABRYKA

OBIEĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 r.

POLECA:

NAJTAŃSZE OBICIA PAPIEROWE.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH.

304-12-9

Skład Główny: Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.



Wyłączną Reprezentację

FABRYKI MOJEJ W POZNANIU

powierzyłem na Królestwo Polskie

firmie Tadeusz Kowalski i A. Trylski
w WARSZAWIE.

Z powodu kończącego się z dniem 1 Stycznia 1894 r. kontraktu dzierżawy lokalu filii mojej w Warszawie, przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 11, sprzedaż moich wyrobów do tego czasu odbywać się będzie w tymże lokalu pod kierunkiem firmy "TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI", następnie zaś w składzie tychże przy ulicy Miodowej Nr. 4.

Poznań, 1 Lipca 1893 r.

H. Cegielski.

Lejarnia, Fabryka Kotłów, Machin parowych, Narzędzi i Machin rolniczych
w POZNANIU. 314-01

TELEGRAM!!!

Mam zaszczyt zawiadomić, że powróciwszy z zagranicy, otworzyłem
ZAKŁAD GALWANICZNY,
to jest platerowanie złotem i srebrem, złocenie na kolory, odnawianie starego srebra. Niklowanie i bronzowanie podług najnowszych sposobów, oraz oksydowanie wszelkich metali, przy **pracowni jubilerskiej**, egzystującej od lat 18. przy ulicy **Rymarskiej** Nr. 8.

Z uszanowaniem

Ludwik Ifland.

369-6-1

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6. — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze assortowane **Składy Nici i Galanteryi.**

18 Wysyłki pocztowe **uskuteczniają się** akuratnie i śpiesznie. 46-27

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Białańska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, mon-strancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna ma-lowane, restauracye obrazów i całych wnętrzy kościo-łów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia pię-kne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 284-26-6

SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE i MUSLINOWE

najgrubsze, zatem najtańsze
sprzedaje po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA
W WARSZAWIE

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw Hotelu Rzymskiego).
340-10-6 Reprezentant: M. STANKIEWICZ.

Nowo-otworzony

Zakład TAPICERSKO-DEKORACYJNY i Meblowy
Wincentego Dann

Warszawa, Elektoralna Nr. 21,

peleca wielki wybór mebli wyścielanych w różnych stylach, po bardzo niskich cenach. Przyjmuje obstalunki miejscowe i na pro-wincyi w zakres tapicerstwa wchodzące. 320-10-8

TOM BANKOWY

Br. POPLAWSKI

w Warszawie, Wierzbowa, Hotel Angielski.

Dokonywa wszelkich operacyj pieniężnych, ase-
kuruje Pożyczki Premiowe I i II Em. po 65 kop.
Przyjmuje w komis zboże, wełnę, chmiel, etc.

99-26-26

A. Buryan

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

przeniesiony został na

NOWY-ŚWIAT Nr. 64, 1-sze p.

Przyjmuje wszelkie obstalunki jako też i całe urządzenia tak w miejscu jak i na prowincyi według najświeższych rysunków i modeli. Robi dekoracye, kładzie dywany, przerabia materace oraz meble, zabezpieczając takowe od moli. Otomany od rs. 30 w jury, z gwarancją 3 lat. Modele gotowe—ceny możliwie niskie. 337-6-6

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

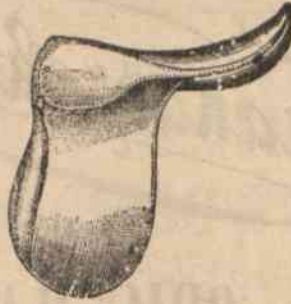
Peleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracye, podług najświeższych żurnali. 267-13-12

FABRYKA ORGANÓW

L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs.



FABRYKA SIODEŁ
Wytobów SIODLARSKO-GALANTERYJNYCH
i RYMARSKICH
F. Zakrzewskiego

Marszałkowska 112, w Warszawie.

Poleca siodła męskie i damskie. Wa-lizy, tornistry, szpicruty, baty, styki i wszelkie przybory podróżne w zakres siodlarstwa i rymarstwa wchodzące, wszystko po ce-nach umiarkowanych. 361-8-3

NAJNOWSZE POWIEŚCI W. hr. Łosia,

świeżo opuściły prasę i są do nabycia we wszystkich
księgarniach:

130-12-11

Zięciowie domu „Kohn et C-ie“, Lwów, 1892	Rs. 2 k. —
Wczorajsi (Serya I), Warszawa, 1892	„ 1 „ 50
Tajemnica piątego pułku węgierskich huzarów, Warszawa, 1892	„ 1 „ 25
Nokturn Szopena, Warszawa, 1892	„ 1 „ 25
Z różnych pułków, 2 tomy, Lwów, 1892	„ 2 „ —



FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacye w zakres
fabryki wchodzące. 312-28-6

Bandaż MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

•• 21 Nowy-Świat 21. ••

Firma egzystuje od roku 1866.

FABRYKA WYROBÓW BLACHARSKICH Franciszka Tarnowskiego

Nowy-Świat Nr. 21.

Podjmuje się tak w mieście jak i na prowincyi wszelkich robót ornamentacyjnych, oraz krycia, ma-lowania i reperacyj dachów, Kościołów, Wież it. p. z gwarancją kilkoletnią po cenach możliwie niskich. Posiada na składzie wielki wybór Naczyn kuchen-nych, Lodowni pokojowych, Maszynek do lodów, Wózków dziecińczych, Welocypedów i wszelkich towarów w zakres galanteryi wchodzących po cenach możliwie nlskich. 279-6-6

•• 21 Nowy-Świat 21. ••



J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Fabryka Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne, — Elek-trodody wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaże. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Płótna gmo-we. — Irygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. ŚRODKI OPATRUNKOWE. — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. — Termometry maksymalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: re-peracye powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa fabryka tanio i dobrze. Ostrzenie i niklowanie. 132-52-22

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4,

jako **Wyłącznie Reprezentanci** polecają
z Fabryki **RUDOLFA SACKA**

w Plagwitz-Lipsku,

znane powszechnie ze swej dobroci

PŁUGI samochody piętrowe od 3" do 19" orzące;
PŁUGI dwu, trzy i czteroskibowe;
PRZYRZĄDY dające się zastosować do pługów samochodów

jako to:

dwu, trzyskibowe, Wyorywacze, Pogłębiacze, etc.

oraz

Siewniki rządowe patentowane

specjalnie do górzystych położeń z automatycznym regulowaniem skrzynki siewnej znacznie ulepszonej konstrukcji.

Cenniki, katalogi ilustrowane wyślemy na żądanie.

313-0-1



Złoty medal 1885 r. 96 SPECYJALNA FABRYKA 50-27

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

Kassy Ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące wynalazku



125-40-22

B. SIKORSKIEGO

jedyny wyrób u tegoż.

Marszałkowska 125, w Warszawie.

CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE

Dom Handlowy

TSIN-LUN

Zjednoczone Towarzystwo Kupców Kłachtyńskich.

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61, Marszałkowska 117, Chłodna 12.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

40-52-50

Poleca

HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynosławiu, Odessie i Kijowie.

NOWOŚĆ!

Parową maszynę do czyszczenia, odświeżania i prania **PIERZA** i **PUCHU** z pościeli, sprawdziła renomowana Fabryka Waty 366-6-2

L. LEŚNIEWSKIEGO przy ulicy Krakowskie-Przedmieście 4, która powierzona pościel doprowadza do zupełnie gruntownej czystości, po cenach możliwie niskich.

JEDYNA W KRAJU, SPECYJALNA FABRYKA **ULI** i **NARZĘDZI PSZCZELARSKICH**, nagrodzona listem pochwalnym, **Władysława Kowalskiego**

w Warszawie, Marszałkowska 62, poleca: nle wszelkich systemów, przyrządy, blachy odgradowe i t. p. Ceny fabryczne. ■ 3354-6-4

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

45-52-48

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

w Warszawie, 150 Marszałkowska 150 róg Zielonego Placu

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 51-52-30

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELEKICH PRZYBORÓW do PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY i POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER

Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia

POLECA

Kufry.
Walizy.
Torby.
Sakwojaże.
Nesesery.
Kosze urzędzone.
Rulony do podróży.
Flakony rozmaite.
Paski dla Dam, Męczyzn i Dzieci.
Wanny Gumowe.

Buty do bi. polow.
Czapki.
Kurtki skórzane.
Spodnie
Płaszczki Gumowe.
Pantofle.
Sandalki.
Kalesze.
Koc Angielskie.
Flakoty.
Trocki.

Torby Myśliwskie.
Ladownice.
Manierki.
Szpicruty, Baty.
Nahajki.
Obroże.
Pugilaresy
Portmontki.
Portycieles.
Portigary.
Woreczki.

OCET A. STALIŃSKIEGO

Kantor: HOŻA 8. 365-26 1

BROWAR PAROWY Hipolita Kamińskiego

W WARSZAWIE,
Ogrodowa 62, Telefonu Nr 720. (367-4-2)

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krensburga.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji po 65 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) **Bezpłatne** stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przegladanie przyjmuję odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (123-47-23)

T. STRAKACZ i SYN w Warszawie

*zawiadamiają Szan. Klientów swoich, że mieszczący się dotąd w pałacu Arcybiskupim, przy ulicy Miodowej Nr. 13, Magazyn Ubiorów i Przedmiotów Kościelnych, z dniem 8 Lipca r. b. przeniesiony został do nowo-wybudowanego domu przy rogu ulic **Kapucyńskiej i Miodowej** obok kościoła.*

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 23 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralskiej Nr. 23, w podwórzu.
Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura wykonywa

wszelkie roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące,

po cenach przystępnych.

189-52-34

Treść numeru: Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.) — Żyd Judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenota des Mousseaux. (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna, przez Itema. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Z prasy russkiej (pan Bloch i jego dzieła). — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Czarny Prokop. Powieść osnuta na tle życia opryszków karpaczkich przez Józefa Rogosza. (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою — Варшава 1 Юля, 1893 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r 61)

Do numeru dzisiejszego, dla prenumeratorów otrzymujących pismo nasze za pośrednictwem poczty, dołącza się „Cennik dachówek Złobionych“ fa.